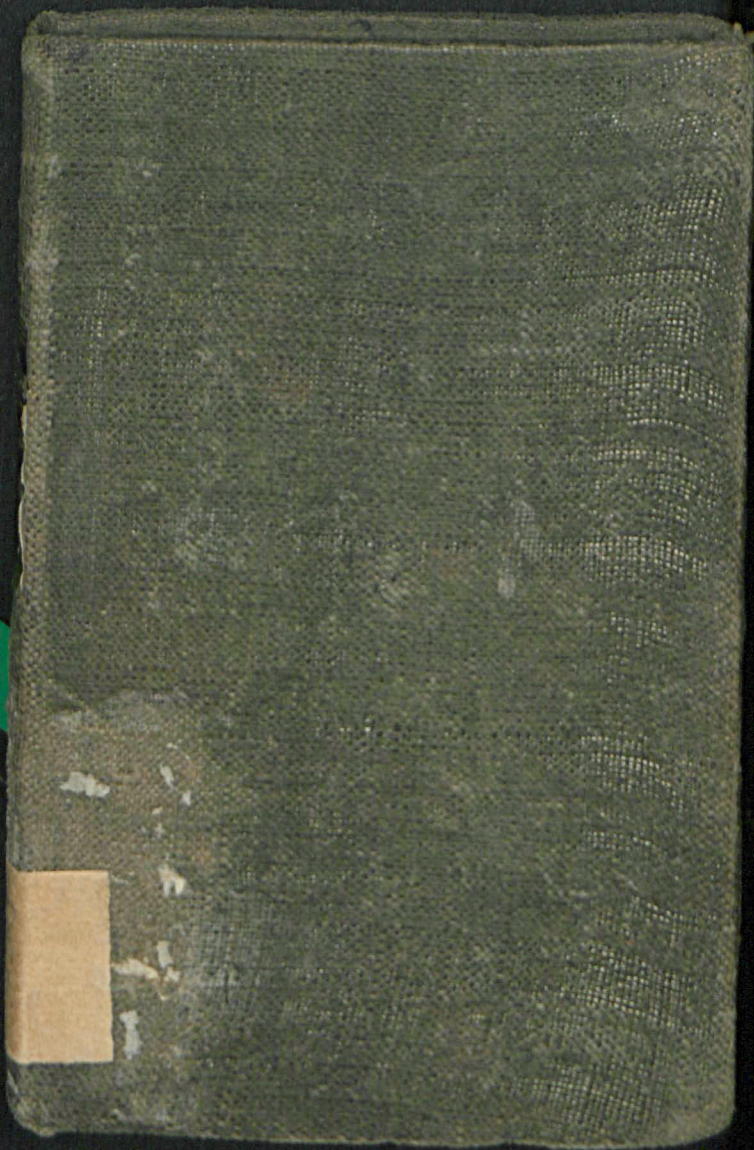






KURS HISTORJI
POWSZECHNEJ
Poleczinyw oposobem opowiadanej
TOM IX.

Dział
Zg
Ję kw. 1400-17

Exemplar A
Znak 63
Ję kw. 2447

2447



HISTORJA NOWOŻYTNA

Połączonyw sposobem opowiadania

z FRANCUSKIEGO (LAME-FLEURY)

PRZEŁOŻONA.



(CZEŚĆ DRUGA).



W A R S Z A W A

NAKŁADEM G. LEONA GLÜCKSBERGA

księgarza przy ulicy senatorsekiej n. 496.

1841.

TPPC

ALBION
ATLANTIC

Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwa

Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwa

Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwa

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W Drukarni J. WRÓBLEWSKIEGO.



HISTORJA NOWOŻYTNA

POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIADANA.

(CZĘŚĆ DRUGA).

I. UNJJA KALMARSKA.

PRZEZ wiele wieków, władcy którym podle-
ały północne ludy, byli tylko naczelnikami
wojennemi obieranemi wczasie ich odległych wy-
praw. Większa część tych książąt, uwieczniła
się przez starodawne opowiadania i śpiewki czar-
noksiężników i dla tego poddani poczytywali
Odina jednego z najdawniejszych swych królów
przez czas długi, za ojca i naczelnika ich bogów.

Lecz jeśli mieszkańcy Danji i Szwecji zapamiętali stopniowo gburowatych obyczajów i srogiego charakteru które ich czyniły nienawistnymi innym narodom Europy, nie myślimy jednak aby dla tego zupełnie wyrzekli się swych dawnych zwyczajów. Zaledwie wyszli z barbarzyństwa w którym pogrążeni zostawali przez tyle wieków, królestwa północne długo pozostały obieralnemi, to jest że pośmierci każdego króla, główniejsi panowie i biskupi tych rozmaitych państw zgromadzali się dla naznaczenia jego następcy.

Otóż zdarzyło się że pewien król Duński, nazwiskiem Waldemar, którego uważano za potomka Odina, panując zaszczytnie nad tym krajem i rozciągnawszy swą władzę na wiele prowincji Sławiańskich nad morzem Bałtyckim, umarł zostawiając tylko córkę, zwaną Małgorzata, którą oddał w małżeństwo królowi Norwegji Hakinowi. Lecz w kilka czasów potem i król Hakin umarł, a królowa Małgorzata, która była kobietą posiadającą wielki charakter lecz dumę jeszcze większą, powzięła zamiar połączenia na swój głowie trzech koron, Danji,

Norwegji i Szwecji, nareszcie utworzenia jednego królestwa z tych trzech państw oddzielnych.

W tej epoce moi czytelnicy, królestwo Szwedzkie przedstawiało ten sam widok co inne kraje Europy, przez większą część Wieków Średnich. Widziano tylko wielką liczbę tych ponurych zamków obronnych, które niegdyś za czasów feudalności wznosiły się we Francji, Anglii i Niemczech, gdzie żyli otoczeni swemi wasalami zbrojnemi, panowie grubiańscy i kłótlivi. — Kilka miast zaledwie wznosiło się w tém królestwie sam Sztokholm nawet bardzo mało znaczył. Dla tego też większa część ludności należała do klasy włościan, którzy rozpiechli po wioskach, tworzyli naród dzikszys niż mieszczanie miast. Zwykle odziani skórą dzikich zwierząt z żarliwością poświęcali się trudom polowania.

Lecz pomiędzy panami Szwedzkiemi, wszystkich innych przewyższali bogactwami i władzą, biskupi, którzy posiadali główniejsze miasta i wsie najurodzajniejsze. Tych biskupów było tylko sześciu, a naczelnikiem ich był arcybiskup Upsali.

Otóż w czasie gdy Małgorzata Waldemar była królową Danji i Norwegji, na tronie Szwedzkim siedział książę Niemiecki zwany Albert Meklemburski, którego panowie i biskupi Szwedcy wybrali na swego króla dla jego pięknych przymiotów. Lecz to wzniesienie było szkodliwe królowi Albertowi; bo zaledwie został panem Szwecji, zapomniał o swojém powołaniu, opuszczał znaczniejsze fortece w kraju, wprowadził obcych żołnierzy i obchodził się z Szwedami dumnie i przykro, ci postanowili wezwać pomocy Małgorzaty Waldemar i ofiarowali jęj koronę Szwecji jeśli ich uwolni od tego złośliwego człowieka.

Muszę nadmienić, że od najdawniejszych czasów Duńczycy i Szwedzi byli wzajemnymi nieprzyjaciółmi. Lecz Małgorzata pochlebiając sobie iż tę dawną zawiść zniszczy przez połączenie obu narodów, przyjęła z radością ten zamiar panów i biskupów Szwecji, którzy natychmiast wzięwszy się do broni, wypowiedzieli posłuszeństwo Albertowi.

Albert powziąwszy o tém wiadomość, postanowił stanąć na czele wojska niemieckiego i z odwagą zatrzymać tron który przez błędy swoje

postradał; lecz wojska jego zostały pokonane przy Falkioping, on sam dostał się w moc zwycięzców z swoim synem i znaczniejszymi jenerałami i był zmuszony, okupić swe uwolnienie a może i życie, wyrzeczeniem się na zawsze korony Szwedzkiej.

Przez ten wypadek moi czytelnicy, Małgorzata Waldemar została zarazem władczynią trzech państw, Danji, Szwecji i Norwegji; a ponieważ uświetniła swe panowanie wielu pożytecznymi przedsięwzięciami, przezwaną została Semiramidą Północną.

Małgorzata doszedłszy szczytu sławy, przeżyła często z goryczą, że ta monarchja przez nią utworzona rozpręże się po jęj zgonie, gdyż nie miała syna coby objął po nięj te trzy korony; za życia przekazała dziedzictwo Henrykowi księciu Pomeranji, jednemu z swych wnuków po siostrze. Chcąc tym bardziej ów wybór Szwedom miłym uczynić, przezwala go Erykiem, gdyż wielu dawnych monarchów Szwecji nosiło to imię zaszczytnie.

Gdy tak owa mądra monarchini przygotowała umysły do spełnienia swoich zamiarów, zwo-

łała do miasta szwedzkiego zwanego Kalmar, panów, biskupów i przedstawiwszy młodego księcia Pomeranji za swego dziedzica, błagała aby go uznali za władcę po jej śmierci, wszyscy obecni przyjęli z radością tę propozycję i zaprzysięgli, że odtąd trzy państwa północne podlegać będą tylko jednemu monarsze, z zastrzeżeniem, że ktokolwiek on będzie, zamieszka corocznie równy przeciąg czasu, w każdym z tych państw, że do żadnego z nich niewprowadzi ani urzędników ani wojsk drugiego: pod temi warunkami, które przyjęło całe zgromadzenie, trzy ludy zobowiązały się przysięgą zostawać pod panowaniem tegoż samego króla, a mądra Małgorzata dostąpiła chwały, że połączyła pod swe berło trzy narody dotąd rozdzielone i zawistne sobie.

Unija Kalmarska jest wypadkiem nader ważnym; wkrótce się przekonamy, że ona zamiast utwierdzić pokój i bezpieczeństwo narodów północy, stała się przeciwnie źródłem nieskończonych zamieszek i krwawych wojen.

II. KOPALNIE SZWEDZKIE.

Od roku 1397 do 1520.

Już wiele lat upłynęło jak ludy północne zostawały pod wpływem Unji Kalmarskiej. Królowa Małgorzata żyć przestała, zostawiwszy potrójną koronę wnukowi swojemu Brykowi z Pomeranji, gdy ten książę charakteru wyniosłego i dumnego, zupełnie zniweczył wszystkie jej warunki. To w Szwedach wzbudziło nieukontentowanie, żałowali lecz zapóźno iż wykonali przysięgę wierności królowi Duńskiemu, umyślili przeto zmienić dotychczasowy stan rzeczy.

W tym celu trzy stany państwa, to jest magnaci, mieszczenie i włościanie, zgromadzili się dla wybrania władcy rodaka i Karola Kanutsona ogłosili królem z warunkiem wydalenia Duńczyków z państwa. Ten monarcha obdarzony wielkimi przymiotami, wspierany od ludu oczyścił Szwecję z cudzoziemców; lecz w nadgodę swych trudów był zdradzonym i całe życie spędził wśród wojen nieskończonych. Doszedłszy

później starości i czując się blizkim zgonu, wybrał za następcę synowca swego, lecz doradził mu aby dla przytłumienia wszelkiej zawiści po przestał na tytule Administratora.

Jednak monarchowie Duńscy nie mogli zapomnieć, że niegdyś mocą Unji Kalmarskiej trzy królestwa północne podlegały ich władzy, jeden z nich przeto Christjan Oldenburgski, postanowił odzyskać Szwecję pod swe panowanie; właśnie w tym czasie była ona niepokojoną zawiścią panującą pomiędzy administratorem Stenonem II i arcybiskupem Upsalskim, Gustawem Troll, który jako prymas państwa, utrzymywał iż do niego należą rządy królestwa. Był to człowiek dumny i nieprzystępny, chcąc poniżyć swego przeciwnika, przywołał tajemnie Duńczyków, Christiern korzystając z tych niezgód wprowadził swe wojska, Stenon walecznie potykając się poległ w bitwie, a królestwo Szwedzkie znów wpadło w moc Duńczyków.

Christiern Oldeburgski, był władcą srogiego charakteru i dla tego przezwano go Neronem północnym. Wśród uczty w Sztokolmie, kazał żołnierzom pochwycić ośmdziesięciu najznako-

mitszych panów Szwedzkich i natychmiast głowy im pościnać. Ten wypadek przejął wszystkich trwogą, nikt już nieśmiało opierać się gwałtom Duńczyków, którzy rozpuściwszy wodze nienawiści, najgorzej się obchodzili z Szwedami.

Pomiędzy ofiarami rzezi Sztokolmskiej, znajdował się starzec Erik Waża, ten nieszczęśliwy zostawił po sobie syna Gustawa, młodzieńca walecznego i ozdobionego nader pięknymi przymiotami. Walcząc on przeciw Duńczykom z od wagą, został wciągnięty w zasadzkę przez Christierna, który pod pozorem narady dla przywrócenia pokoju pomiędzy obu narodami, kazał go okuć wkajdany, wsadzić na okręt i odwieść do Danji: tam, wtrącony do więzienia spędził w nim kilkanaście miesięcy, aż nareszcie jakiś magnat duński wzruszony jego młodością i nędzą, otrzymał pozwolenie pilnowania go w swoim zamku, pod warunkiem jednak zapłacenia wielkiej sumy pieniędzy, jeśli mu więzień ujdzie. Gustaw lubo przyrzekł swemu dozorczy nigdzie nieoddalać się bez jego pozwolenia, jednak wymknął się i jako majtek wylądował w Szwecji. Christiern uwiadomiony o tem, kazał ogłosić wszę-

dzie, iż sowitą odbierze nadgodę kto go żywcem lub Umarłego dostawi.

Kilka miesięcy już upłynęło jak Gustaw wiódł życie tułaczę i nędzne, nareszcie umyślił udać się do Dalekarlji, najodleglejszej i najuboższej z prowincji królestwa Szwedzkiego, gdzie spodziewał się łatwiej schronić przed ścigającymi go nieprzyjaciółmi.

W tej epoce włóścianie Dalekarlijscy, po większej części żyjący z pracy rąk w kopalniach miedzi, tworzyli naród nieokrzesany i dziki: zamieszkiwali chaty niskie i zadymione podobniejsze raczej do jam leśnych zwierząt niż do mieszkania ludzkiego, a okrywali się skórami, co im nadawało postać przestraszającą i dziką. Wśród nich to Gustaw postanowił czekać sposobnej chwili spełnienia swych zamiarów; tam nie dając się nikomu poznać, ubrany jak najuboższy Dalekarlińczyk, z wytrwałością pracował w kopalniach, ten mu bowiem tylko środek pozostał utrzymania bytu. Pewnego dnia kobieta u której mieszkał z wielkim zadziwieniem dostrzegła, że pod grubemi sukniami górnika, nosił cienką koszulę haftowaną, udzieliła

to spostrzeżenie swoim kumoszkom i wkrótce rozniosło się w całej okolicy, że jakiś znaczny cudzoziemiec ukrywa się u niej. Ta nowina doszła do pewnego pana z sąsiedztwa, który gdy zobaczył Gustawa, zaraz w nim poznał dawnego kolegę szkolnego i polecił aby nocną porą przybył do niego. Tam Gustaw odkrył mu swoje zamysły wyrugowania ze Szwecji Christierna. Napróżno gospodarz wystawiał niebezpieczeństwa na jakie się naraża, niepodobieństwo dokonania powziętych zamiarów; Gustaw był niewzruszony, a widząc że przyjaciel jego uchyla się od wszystkiego, prosił tylko o zachowanie tajemnicy i wskazanie bezpiecznego miejsca. Dalekarlijczyk wysłał go natychmiast do ubożego proboszcza mieszkającego niedaleko, który przyjął Gustawa z uniesieniem i ofiarował mu swój domek na mieszkanie.

W kilka czasów odbywała się w miasteczku Mora uroczystość publiczna, na którą się zbierali włóścianie ze wszystkich stron Dalekarlji, postanowił korzystać z tej okoliczności i poburzyć ów dziki lud przeciw Duńczykom, przemówił do tłumu wystawiając żywy obraz klęsk

jakich doznali, słuchano go w prawdzie, lecz nikt nie był pewnym czego się chwycić, gdy nagle wiatr powstał od północy, a jeden z najstarszych włościń zawołał, że sam Bóg przychyła się do zamiarów Wazy, gdyż wiatr z północy zawsze jest dobrą przepowiednią, ta uwaga więc skutkowała niż przemowa; natychmiast wszyscy błagali Gustawa by ich powiódł przeciw Duńczykom.

III. GUSTAW WAZA, KRÓL SZWEDZKI.

Od roku 1520 do 1560.

Christiern przebywający w Danji, nadzwyczajnie się oburzył gdy powziął wiadomość, że Gustaw Waza znajduje się na czele nie licznego lecz mężnego wojska. Kazał matkę i siostrę jego więzione od kilkunastu miesięcy zaszyć w wory i utopić w morzu. Gustaw w zapale pomsty za krew przelaną swój rodziny, wydał rozkaz aby każdego zbrojnego Duńczyka który

dostanie się w moc jego żołnierzy, natychmiast zabijano. Tak więc ta wojna okropna co dzień stawała się krwawszą.

Gustaw pokonawszy Duńczyków, zszedł z gór i posuwał się w środkowe prowincje Szwedzkie. Za zbliżeniem się jego wszędzie Duńczykowie byli zmuszeni ustępować z miejsc warownych. Na próżno arcybiskup Troll, pierwszy sprawca tych nieszczęść, chciał bronić Upsali, lecz musiał oddać się nagle z miasta, a mieszkańcy bramy otworzyli Gustawowi. Sam tylko Sztokholm zostawał w mocy Duńczyków, a Christiern kazał bronić go do ostatka; lecz Waza otrzymawszy od miast Hanzeatyckich pomoc z kilku okrętów i przeszkodziwszy odsieczy od strony morza, zmusił komendanta Duńskiego do poddania się.

Szwedzi w nadgrode tak wielkich przysług Gustawa, przyznali mu jednomyślnie tytuł króla, oświadczając że Christiern sam dobrowolnie stargał Uniją Kalmarską.

Okrutny Christiern rozgniewany doznaniem niepowodzeniami, zaczął najgorzej obchodzić się z własnymi poddanymi, nie mogąc już dłużej

znosić tych dziwactw, zmusili go oni do ustąpienia z tronu, powoławszy do władzy najwyższej Fryderyka Oldenburgskiego, który był założycielem dynastji do dziś dnia panującej w Danji. Christiern uszedłszy do Niemiec, wkrótce tam życie zakończył.

Gustaw jednak miał jeszcze do pokonania wewnętrznych nieprzyjaciół. Na ich czele znajdowało się kilku biskupów, tajemnie poduszczanych od arcybiskupa Trolle, który uszedł do Danji. Gustaw otwarcie przeciw nim wystąpić obawiał się aby nieściągnął na siebie zarzutu bezbożności. Wszystkie te wypadki w Szwecji zaczęły właśnie w czasie gdy Marcin Luter zaczął opowiadać w Niemczech nową naukę. Król zajęty sprawami kraju, mało początkowo zwracał uwagi na to wyznanie; lecz gdy się dowiedział że Luter powstaje przeciw władzy papieża i biskupów, chwycił się reformy, w celu poniżenia przez nią swoich nieprzyjaciół; przyjął sam wyznanie luterskie.

Odtąd Szwecja zaledwie znana od innych narodów, weszła w rząd państw protestanckich w Europie. Reszta panowania Gustawa Wazy, po-

święconą była staraniom o dobro monarchji, której niejako prawdziwym był założycielem. Mając już lat siedmdziesiąt, jeszcze znajdował w sobie siły do wypełnienia zaszczytnych obowiązków monarchy; czując się blizkim zgonu, kazał się poprowadzić przed Zgromadzenie Stanów Szwedzkich, tam otoczony czterema synami, zaklinał obecnych aby przechowali ku dzieciom jego to przywiązanie jakie dla niego okazywali, naznaczył za następcę po sobie najstarszego syna Eryka i nie mógł też wstrzymać gdy żegnał naród który wzniosł tak wysoko, bo sądził że każdy Szwed należy do jego rodziny.

W kilka dni po téj tkliwej scenie, umarł w Sztokolmie, ciało jego przeniesiono do Upsali miejsca wiecznego spoczynku dawnych królów Szwedzkich, a w całém królestwie nie było człowieka, któryby nie opłakiwał w nim straty ojca lub dobroczyńcy.

IV. WENECJA OCALONA.

Rok 1618.

W czasie gdy nowe państwa wznosiły się na północy Europy, Hiszpanja jedno z mocarstw zajmujących z największą świetnością scenę świata w ciągu całego XVI wieku, codziennie zacierала ślady wielkości którą ją Karol V napiętnował.

Po nim cesarstwo niemieckie, jakto już powiedziałem, odłączyło się od monarchji Kastylskiej, a Filip II swoim postępowaniem z protestantami, zmusił nowe stany Hollandji do gwałtownego oddzielenia się od Niderlandów, które objął po przodkach swoich. Hiszpanja tak kwitnąca, tak nasiadła Maurami, ujrzała swe miasta bezludne a pola odłogiem leżące, tym czasem chęć otrzymania udziału w skarbach Meksyku i Peru pociągała do Ameryki tłum Hiszpanów silnych i odważnych, którzy stanowić mogli potęgę i pomyślność kraju swojego. Wistocie, większa część tych nieszczęśliwych, ma-

mionych zwodniczą nadzieją, wyginęła w odległych klimatach; lecz jak się to zwykle zdarza, los ich smutny nie był wcale przestrożą dla innych, których chciwość wciągała w ten grób. Bogate galiony corocznie zwożące do Kadyxu skarby nagromadzone w Panama nie zwiększały zamożności narodu co już zniewieścił i stał się nieprzyjacielem pracy. Długie wojny Filipa II, jego nieszczęsna wyprawa Armady, srogość przeciw Żydom i Maurom, pozbawiły państwo bogactw rzeczywistszych niż niewyczerpane kopalnie Potozu; bo praca i wytrwałość są równie dla narodu jak i dla pojedynczego człowieka, jedynem dobrem którego pozbawionemi być nie mogą.

Syn Filipa II, wstąpiwszy po nim na tron, przybrał nazwę Filipa III, nie był jak ojciec okrutnym i pałającym nienawiścią ku religji protestanckiej, Filip III przeciwnie łagodny i nieśmiały, lecz nieszczęściem słaby, co jest wielką wadą w monarsze, który umieć powinien nakazać posłuszeństwo i uszanowanie dla siebie ludom któremi rządzi; dla tego też wnuk Karola V zamiast osobistego czuwania nad dobrem

państwa, zdał ten obowiązek na Roxasa de Sandoval, którego obdarzył tytułem Księcia Lermy.

Książę Lerma był człowiekiem zdolnym kierować sprawami wielkiego państwa, lecz źle czynił doradzając monarsze aby naśladował przykład ojca swojego i rozkazał wszystkim Maurom, którzy jeszcze chrztu nieprzyjęli, przed upływem sześciu miesięcy wynieść się z królestwa hiszpańskiego, z zagrożeniem wydania ich surowości inkwizycji; przez to albowiem Hiszpanja pozbawioną została wielkiej liczby użytecznych i pracowitych poddanych, którzy opuściwszy piękną Adaluzję, przenieśli z sobą ów przemysł z bogacający tak długi czas Kordubę, Sewillę i Grenadę. Filip III lękając się aby pola państwo jego zupełnie odłogiem zapuszczone nie zostały dla braku rąk potrzebnych, był zmuszony nobilitować małą liczbę Hiszpanów co chcieli się jeszcze poświęcić rolnictwu.

Gdy to państwo niegdyś tak kwitnące, codziennie się bardziej wyludniało, zdarzył się wypadek który jasno wykazuje że tajemnicza polityka Filipa II niezagasta z nim razem, a chociaż Hiszpanja nie utrzymywała wojsk tak potężnych,

niemniej jednak była niebezpieczną dla innych państw Europy. Prócz rozległych posiadłości w Ameryce, król Hiszpański panował jeszcze w Portugalji, Neapolu i księstwie Medjolańskim; lecz niepoprzestając na tem iż tak wielka część Włoch zostawała pod władzą Kastylijską, książę Lerma z zawiścią patrzył że okręty zamożnej Wenecji pokrywały morza Adryjatyckie i Śródziemne, rywalizując z Kadyxem o handel całego świata.

Posłem Filipa III przy senacie Weneckim był margrabia Bedmar; jako człowiek przebiegły i dowcipny oraz naoczny świadek pomyślności tej handlowej rzeczypospolitej, powziął myśl poddania jej pod władzę króla Hiszpanji i dopięcia tego co przed stu laty wszyscy monarchowie Europy, należący do ligi Kambręjskiej, napróżno usiłowali dokonać.

Pomiędzy cudzoziemcami których zabawy lub handel ściągali zawsze wielką liczbę do Wenecji, znajdował się dawny wojskowy francuzki nazwiskiem Renault, uchodził on zawsze za człowieka śmiałego. Bedmar zaledwie go ujrzał, poznał że mu użytecznym być może, umiał prze-

to obietnicami wciągnąć do zмовы. We wszystkich wielkich miastach zwykle można napotkać ludzi zwanych hultajami, którzy przez występki lub nierząd przywiedzeni do nędzy, gotowi są na wszystko się poświęcić, w nadziei że wśród zamieszek cudzym dobrem zdołają się zbożać. Nietrudno więc było Regnaultowi znaleźć dostateczną liczbę podobnych niegodziwców, i nakłonić ich do swoich zamiarów.

Żaden jeszcze zamach zbrodniczy nie był przedsięwzięty z taką zuchwałością, zamierzali oni bowiem podpalić Wenecję, wymordować Senatorów i radę dziesięciu, przelać strumienie krwi, nareszcie wśród zamieszania i pomroki nocnej, żołnierze hiszpańscy których polecił chciał wprowadzić do miasta w rozmaitych ubiorach, mieli opanować pałac Ś. Marka i zbrojownię, gdy tym czasem inni sprysiężeni jakich Regnault zjednał na flocie Weneckiej, zamierzali pozbawić życia swych dowódców i zmusić majtków do spalenia okrętów.

W wigilję wybuchu, Regnault zgromadził w ustronnym domku główniejszych naczelników swego przedsięwzięcia, naznaczywszy każdemu

z nich stanowisko jakie zająć powinien. Pomiedzy innemi sprysiężonemi znajdował się drugi Francuz nazwiskiem Jaffier, który przestraszony ogromem zamierzonej zbrodni, zgubą tylu niewinnych ofiar, dręczony ustawiczną zgryzotą sumienia, uwiadomił radę Dziesięciu o niebezpieczeństwie zagrażającym Wenecji. Wielkie zamieszanie powstało pomiędzy sprysiężłemi gdy się dowiedzieli, że ich niegodny zamiar został odkryty, niektórzy z nich uszli w łodziach rybackich, Regnault sam się oddał w ręce żołnierzy wysłanych dla ujęcia go; w tejże chwili z rozkazu rady Dziesięciu, wszyscy cudzoziemcy podejrzani i ukrywający się w rozmaitych częściach miasta zostali rozbrojeni, uwięzieni wraz z swoim przywódcą, śmiercią ukarani. Co do Jaffiera, ten nieprzyjął ofiarowanych sobie pieniędzy, lecz znalazłszy kilku jeszcze współtowarzyszy niedaleko Wenecji, poległ na czele ich broniąc się z rozpaczą.

W kilka dni po tym wypadku, Bedmar główny twórca owego dzieła, okryty tarczą tytułu posła Hiszpańskiego, użalał się głośno przed senatem iż śmiało Hiszpanom zarzucać watek tak

ochydnej zmowy, a Doża wydał zakaz pod karą śmierci rozgłaszania podobnych wieści. Bedmar niby zadowolony tem zadość uczynieniem, wiedząc dobrze iż rada Dzieiesięciu prędkiej lub później go dosięże, opuścił uroczyscie Wenecją i powrócił do swego kraju.

V. WOJNA TRZYDZIESTOLETNIA.

Od roku 1618 do 1624.

Ferdynand II cesarz, którego panowanie było jedno z najdłuższych i najkłopotliwszych o jakich wspomina Historia Niemiec, miał charakter czynny i przedsiębiorczy, lecz nieszczęściem dla spokoju Europy i swego państwa, powziął wczesnie nienawiść do zasad protestantyzmu i z oburzeniem widział jak od Karola V poczynając większa część Niemiec chwyciła się zasad reformy. Powiadają nawet, że w swojej młodości odbywszy pielgrzymkę do Rzymu, uczynił ślub, iż jeśli zostanie kiedyś cesarzem, wyniszczy ró-

nowierców i zupełnie wykorzeni odszczepieństwo w swych państwach.

Jednakowoż zaledwie dostąpił najwyższej władzy, gdzie tylko Ferdynand zwrócił swe oczy, wszędzie się widział otoczonym nieprzyjaciołmi tajemnymi i jawnymi, zaledwie mogąc liczyć na zbyt małą liczbę przychylnych sobie i to jeszcze nieśmiały. Niemcy całe na ówczas rozdzielone były na dwa stronnictwa przeciwne sobie, które tylko oczekiwały skinienia aby się zmierzyć z sobą mogły: do jednej strony należał elektor Bawarski Maxymiljan, stryj cesarza i wielu innych książąt i biskupów od dawna przywiązanych do domu Austriackiego, połączonych, pod nazwą ligi katolickiej; do drugiej, elektorowie Saski i Brandeburski, książę Wirtemberski, mnogość książąt i panów luterskich lub kalwińskich, przeciwnych władzy cesarskiej i tworzących związek zwany Unją ewangelicką.

Zaledwie upłynęło kilka miesięcy jak Ferdynand II przywdział koronę, gdy hrabia Thurn przewidując że gniew tego monarchy niezadługo wybuchnie na Czechy, nakłonił księcia Siedmiogrodzkiego, zwanego Bethlem-Gabor, aby opa-

nowała Węgry i połączył się z Czechami dla oblężenia cesarza w własnej jego stolicy; lecz Ferdynand równie odważny jak i przedsiębiorczy, nieustraszył się spustoszeniami jakie popełniali ci barbarzyńcy wokoło murów Wiednia, przywoławszy więc napomoc wielu książąt katolickich, ujrzał płaszczyzny Austrii opuszczone przez powstańców, za zbliżeniem się znacznego wojska, które elektor Bawarski wiodł na ich pokonanie.

Lecz te niepowodzenia nie zniechęciły wcale nie strudzonego Thurna, który nie wyrzekł się jeszcze podburzenia innyk nieprzyjaciół cesarza, zaproponował magnatom czeskim zgromadzonemu w Pradze, aby oświadczyli wyraźnie że wybierają sobie za króla, Fryderyka elektora Palatyna Renu.

Był to człowiek miły, wspaniały, kochany od wszystkich, gorliwy kalwinista i uważany przez protestantów za naczelnika Unii ewangelickiej. Fryderyk jako człowiek skromny i szczery, z trudnością przyjął władzę mu ofiarowaną, jak by przeczuwał nieszczęścia które miała ściągnąć na niego, już nawet odmówił, gdy księżna mał-

żonka jego (była ona córką Jakóba I króla Angielskiego), padła mu do nóg: „Jako!” rzekła z płaczem: „mogłeś zostać małżonkiem córki królewskiej, a nie śmiesz przyjąć korony którą ci cały naród ofiaruje; co do mnie wolałabym jeść chleb suchy i być królową, niż żyć w rozkoszach zostając tylko żoną elektora.” Słaby Fryderyk uległ naleganiom dumnej niewiasty, a tym sposobem oświadczył się wsparciem sprawy aż dotąd mu obcej zupełnie. W kilka dni potem udał się do Pragi, gdzie został ukoronowany z wielką okazałością.

Ferdynand wzapale gniewu, rozkazał nieroztropnego Palatyna wywołać z cesarstwa, a wszystkim jego dobra i dostojeństwa przyrzekł rozdzielić pomiędzy elektora Bawarskiego i innych książąt którzy mu dopomogą do zwaleni tronu na którym ten nieroztropny zasiadł.

Lecz jeśli zguba nowego króla Czeskiego była już postanowioną w Wiedniu, władca ten miał także w Niemczech przyjaciół gotowych chwycić się jego obrony, gdyż interes wyznania protestanckiego służył za pozór do zaburzeń w Czechach, a Unja ewangelicka, początkowie obo-

jętna na widok przygotowujących się wypadków, wkrótce okazała gotowość popierania siłą oręża istnienie swego naczelnika, tymczasem elektor Bawarski i liga katolicka, ściślej się połączyli ze sprawą cesarską.

Tak więc Niemcy, to państwo w którym reforma Lutra, zaledwie się rozpoczynająca już spowodowała tyle zamieszek, stały się widownią nowej walki, nie szło to już o kłótnie pomiędzy Ferdynandem a Fryderykiem, lecz o nienawiść zadawnioną protestantów z katolikami. W pierwszych chwilach wprawdzie los wojny wcale niesprzyjał cesarzowi; Betlem-Gabor powtórnie obległ Ferdynanda w Wiedniu, lecz nadzwyczajne mrozy powstały nagle i ta stolica jeszcze raz uwolnioną została od niebezpieczeństwa.

Gdy tak los zdawał się uśmieszać cesarzowi, Fryderyk zamknięty w Pradze, oddawał się słodczom tej władzy, którą był tak słabym że przeniósł nad byt spokojny i groźny. Nagle elektor bawarski na czele wojsk cesarskich, wszedł do Czech, gdzie niedbały Fryderyk nie zarządził żadnych środków obrony, powstała bitwa na

wzgórzu zwaném górą Białą, w niespełna godzinie bataljony czeskie, zniechęcone iż niewidziały na swym czele króla dla którego krew przelewały, pierzchnęły prawie bez walki, zostawwszy Bawarczykom pole bitwy.

Fryderyk siedział przy stole gdy mu zbiegi donieśli iż nieprzyjaciół jest już przy bramach jego stolicy, nieprzezorny niewierzył jeszcze tej porażce; lecz zbliżanie się Maxymiljana, na czele wojsk zwyciężkich, wyrwało go z tej niepewności. Napróżno go błagał, aby zezwolił na kilka dni zwłoki. Bawarczyk z wielką trudnością zaledwie dozwolił mu ośm godzin, których użył dla oddalenia się z Pragi wśród nocy z główniejszymi wodzami swego wojska i dumną księżną swą żoną, której próżność była pierwszą przyczyną jego zguby. Nieszczęśliwy Fryderyk znalazłszy schronienie w Hollandji przy Stathuderze swym krewnym, przywieziony do nędzy, obcy wszędzie, bez przyjaciół, okupił dwudziestoletniami nieszczęściami, kilka chwil panowania, lecz przykład jego nie był daremny dla innych książąt protestanckich, którzy żałowali,

lecz zapożno, że lepiej nie bronili swęj sprawy, co zarazem była sprawą całej reformy.

Bitwa przy górze Białej, rozstrzygnęwszy los Palatyna, zarazem rozstrzygnęła i Czech przeznaczenie. Nazajutrz Praga otworzyła swe bramy zwycięzcom, za tym przykładem poszły i inne miasta tego królestwa. Czterdziestu z główniejszych przywódców zostało ukaranych. Hrabia Thurn, pierwszy sprawca nieszczęść swojego kraju, uszedł do Siedmiogrodu i tam znalazł schronienie.

Zaburzenia czeskie i zniszczenie Palatynatu tworzą pierwszy perjód téj krwawej kłótni która niszczyła Niemcy przez lat trzydzieści i dla téj przyczyny jest nazwaną *Wojną Trzydziestoletnią*.

VI. MANSFELD, TILLI I ICH WSPÓŁCZEŚNI

Od roku 1624 do 1629.

Ernest Mansfeld, pochodził z Austrii, lecz zostawszy protestantem, chwycił się z zapałem

sprawy nieszczęśliwego Fryderyka; zebrawszy szczątki jego armji, rozproszone po bitwie pod górą Białą, prowadził jeszcze dalej wojnę przeciw cesarzowi przeszło lat dziesięć. Dotknięty śmiertelną słabością i czując zbliżający się koniec życia, kazał się ubrać w najświetniejsze suknie i przypasać pałasz do boku, wsparłszy się na dwóch służących zwołał przed siebie wszystkich officerów wojska i kazał im przysiądz, że będą walczyć aż do zgonu za sprawę której się chwycili.

Pod temiż samemi sztandarami, służył książę Christian Brunświcki, jeden z najzapaleńszych nieprzyjaciół cesarza i ligi katolickiej. Przeniósł on życie awanturnicze nad byt spokojny jakiego mógł doznawać w książęcym mieszkaniu swych przodków. Był bezbożnym i krwiożerczym, rozkazywał wszędzie mordować bez litości nieszczęśliwych duchownych katolickich którzy popadli w moc jego. Gdy się oddalał do Hollandji powołany przez Stathoudera, został raniony i musiano mu odjąć rękę; lecz wśród téj najboleśniejšej operacji, rozkazał wszystkim trębaczom swojego

wojska zebrać się i trąbić aby nikt krzyków jego niesłyszał.

Hrabia Tilli przeciwnie był Bawarczyk i gorliwy katolik, przyłożył się nie mało swoją odwagą i biegłością do wyniszczenia protestantów w Czechach. Odważny, wstrzemięśliwy, lecz te zaszczytne przymioty przyćmiewał charakterem surowym, nieugiętym, wszędzie on popełniał barbarzyństwa na nieszczęśliwych mieszkańcach krajów które pustoszył. Powierzchność jego miała w sobie coś dzikiego: był małego wzrostu, chudy i odrażającego wejrzenia.

Lecz ze wszystkich tych sławnych awanturników najznamienitszym był hrabia Wallensztein, szlachcic czeski, który od najmłodszych lat swoich poświęcił się usługom domu Austriackiego. Bitwę pod Pragą, tak nieszczęsną dla Fryderyka, on rozstrzygnął odwagą i swojemi talentami wojskowemi i przez dokonane dzieła pozyskał zupełną ufność Ferdynanda. Wzbogacony obfitemi darami cesarza, stał się wkrótce najmożniejszym magnatem tego królestwa, kazał sobie wystawić w Pradze i wielu innych miastach wspa-

niałe pałace i w nagrodę usług otrzymał od swego monarchy tytuł księcia Frydlandzkiego.

Lecz to ogromne szczęście, które przewyższyłoby nadzieje każdego innego wodza, niedostateczne jeszcze było dla dumnego Wallensztejna. Obdarzony łaskami władcy, chciał mu się stać równym; szczególnym dziwactwem które tylko może się usprawiedliwić ciemnotą czasów w jakich żył, wszystkie chwile zbywające od najważniejszych czynności, przepędzał z astrologiem włoskim Seni, który ciągle przebywał przy boku jego, aby mu udzielał rad we wszystkim co tylko przedsiębrał. Z przepowiedni to owego szarlatana Walensztejn był przekonany że kiedyś zostanie królem.

Największą rozpacz pomiędzy książętami luterskimi i kalwińskimi zdziałał edykt, zwany *Edyktem zwrotu*, mocą którego cesarz rozkazał wszystkim magnatom protestanckim powrócić bezzwłocznie, dawnym posiadaczom, klasztorzy, grunta, lasy, zamki, jakie ich przodkowie owładnęli w czasach ligi Smalkaldzkiej a cesarz Karol V pozwolił zatrzymać. Edykt zwrotu, stał się dla całych Niemiec hasłem no-

wych zaburzeń. Unja ewangelicka chwyciła za oręż; nowe wojska zebrały się pod dowództwem Mansfelda i Christiana Brunświckiego, a cesarz znów się ujrzał otoczonym ze wszystkich stron od nieprzyjaciół.

Muszę tu napomknąć, że jeśli Ferdynand odważył się koronę swoją narazić na tak straszliwą burzę, to był ośmielony do przedsięwzięcia tak niebezpiecznego, ofiarą Walensztejna który przyrzekł zgromadzić i utrzymać własnym kosztem liczne wojsko. Ferdynand przyjął tę propozycję z radością; udzielił Walensztejnowi świetny tytuł *Jeneralissimusa*; wkrótce ujrzano przeszło pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy zwabionych wielką wodzą, a nadewszystko nadzieją rabunku krajów nieprzyjacielskich które przyrzekł wydać ich chciwości.

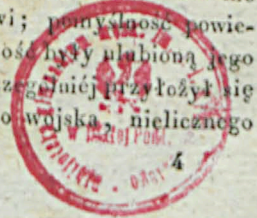
VII. ODDALENIE WALLENSZTEJNA

Od roku 1629 do 1630.

W tym czasie trony północne dzierżyli dwaj monarchowie zarówno sławni przez piękne przymioty jak i znaczenie które umieli nadać narodowi przez nich rządzonemu. Byli to Christiern IV król Danji i Gustaw Adolf król Szwecji, wnuk Gustawa Wazy, jeden z najświetniejszych władców jacy kiedykolwiek panowali.

Pierwszy z tych monarchów, powołany z dzieciństwa do rządzenia Danją, dotąd niezaprzynał sławy wojennej. Przez jego starania kraj ten zamieszkały od ludu czynnego i pracowitego, w ciągu lat kilku przyswoił u siebie wszystkie sztuki i przemysł innych narodów Europejskich.

Król Szwedzki, Gustaw Adolf wniezł nie ustępował swemu sąsiadowi; pomysłowość powierzonego mu ludu i ludzkość były ulubioną jego myślą w każdej chwili, szczególnie przyłożył się do utworzenia narodowego wojska, nielicznego



wprawdzie, lecz groźniejszego karnością i odwagą niż liczbą bataljonów.

Ku obu tym monarchom, wychowanym wręcz reformowanej, protestanci Niemiec, przestraszeni edyktem zwrotu, zwrócili swe nadzieje. Gustaw-Adolf, zajęty naówczas wojną z Polakami, niezdawał się jeszcze dla Unij wsparciem nieuchronnem, Christiern IV więc na prośby książąt protestanckich, wprowadził żołnierzy północnych do Pomeranji; aczkolwiek odważny nie posiadał jednak przymiotów wielkiego wodza; pomimo że Mansfeld i Christiau Brunświcki połączyli się z nim ze znacznymi siłami, wojska jego zupełnie rospędzone zostały przez Wallensztejna, który zszedłszy go niespodzianie pod miasteczkiem Luter, zabrał mu 10,000 jeńców, wszystkie chorągwie i większą część zapasów wojennych.

Najznaczniejszém miastem w Pomeranji jest Stralsund, który w owej epoce mieścił w sobie wielką mnogość kosztownych rzeczy wszelkiego rodzaju, Wallensztejn podniecany chęcią tak znacznej zdobyczy, postanowił tam poprowadzić bez odwołki swe wojsko. Lecz Stralsund był

broniony przez liczną ludność, a Christiern pomimo doznanej porażki, zdołał wprowadzić od strony morza kilka tysięcy swych najwaleczniejszych żołnierzy.

Nadaremnie, przez kilkanaście miesięcy Wallensztejn używał wszelkich środków sztuki wojennej i swojego jenjusz przeciw tej warowni bronionej z bezprzykładną wytrwałością, nadaremnie w zapale raz wyrzekł: „Zdobę Stralsund, choćby do nieba był przymocowany łańcuchami żelaznymi, a otoczony murem z djamentów.” Wkrótce musiał ze wstydem zaniechać swego przedsięwzięcia. Christiern zaś strudzony walką w której przelewał krew poddanych dla sprawy zupełnie mu obcej, przyjął ofiarowany od cesarza pokój i powrócił do państw swoich.

W tej epoce zewsząd powstawały głośnie żalania przeciw wyuzdanemu żołnierstwu Wallensztejna, które najurodzajniejsze prowincje Niemiec przywiodło do najokropniejszego stanu nędzy. Tyle nieszczęść spowodowało w krótkim czasie śmiertelne choroby które wyludniły miasta i wsie, a sprawcy tego wszystkiego, sami padali ofiarą tej nowej klęski.

Książęta ligji Katolickiej nadewszystko elektor Bawarski, oburzeni zarozumiałością Wallensztejna, użalili się przed cesarzem na swego jeneralisimusa, Ferdynand nareszcie był zmuszony aczkolwiek z żalem wysłać dwóch jego dawnych przyjaciół dla nakłonienia go, iżby wydalwszy się z obozu osiadł w dobrach swoich w Czechach, gdzie łaskami cesarza będzie ciągle ob-sypywany.

Przebiegły i podejrzliwy Wallensztein wiedząc że to wszystko jest dziełem elektora Bawarskiego, według zwyczaju poradził się astrologa i dopiero gdy ten zapewnił go że wyczytał w gwiazdach iż najświetniejsze przeznaczenie później go oczekuje, udzielił wysłańcom cesarskim posłuchanie; „Wiedziałem o wszystkim pierwój, rzekł do nich pokazując rachuby astrologiczne, które mu Seni wręczył: „przekonywam się oczywiście, że oszukano cesarza, żalę się na niego, lecz mu przebaczam; żałuję iż z taką łatwością uwierzył potwarcom, lecz zapewnijcie go że mu będę posłuszny.” To powiedziawszy oddalił się do swoich pokoi, zostawiwszy wysłańców w największym zadziwieniu i niecierwój

pozwoił im wrócić do monarchy, aż ich obdarzył najwspanialszemi podarunkami.

W kilka dni Wallensztein pożegnawszy wojsko, osiadł w swoim pałacu w Pradze. Było to mieszkanie prawdziwie monarchiczne. Otoczony tłumem dworzan żył ztaką wystawnością jakiej dotąd niebyło przykładu na żadnym dworze europejskim. W podróży jechało za nim zawsze sześćdziesiąt karet poszóstnych, w apartamentach zbyt kownie ozdobionych codziennie sto osób zasiadało do stołu najobficiej zastawionego. Częstokroć kazał on obwodzić łańcuchy w około pałacu, aby turkot pojazdów zbyt zbliżonych nie dochodził uszu jego. Łatwo było poznać Wallenszteina po wysokim wzroście, cerze żółtawej, włosach krótkich i rudawych, spojrzeniu dumnym i przenikliwym, rzadko on przemawiał do osób otaczających go; nawet najpopularsi domownicy niewiedzieli go uśmiechającego się i aby nikt nie wiedział o jego tajemnych zamiarach, sam pisywał swoje projekta i prowadził korespondencję z najznakomitszemi osobami w rozmaitych krajach Europy.

VIII. GUSTAW ADOLF W NIEMCZECH.

Od roku 1631 do 1632.

Kiedy tak Wallensztejn żył w oddaleniu, nowy nieprzyjaciół groźniejszy od wszystkich zwał się na Niemcy. Był nim Gustaw-Adolf, który uległszy naleganiom protestantów, wylądował z wojskiem Szwedzkim w Pomeranii, gdzie od zniewolonych mieszkańców został przyjęty jako oswobodziciel.

Pierwój jednak nim się udał na tę wyprawę, w której tak wielkiej nabył sławy, mądry Gustaw zwołał do Sztokolmu stany Szwedzkie, a trzymając na ręku małą Krystynę swą córkę, zaledwie mogącą mieć w ówczas lat cztery, którą już za następczynię przeznaczył po sobie: „Nie znam niebezpieczeństw na jakie się narażam, rzekł do nich: Bóg niewątpliwie pobłogosławi naszemu orężowi, gdyż w jego sprawie go dobywamy; czas już aby Europa poznała w nas godnych potomków tych wielkich narodów goetyckich co niegdyś zwały dumny Rzym.” Usły-

szawszy te wyrazy i widząc szlachetne postanowienie monarchy którego kochali, wszyscy obecni zaleli się łzami, a modły całego ludu towarzyszyły mu gdy wsiadł na okręt unoszący go daleko od Szwecji, której niestety! nigdy już nie miał ujrzeć.

Gustaw Adolf spieszył na odsiecz Magdeburgowi, lecz dowiedziawszy się że to nieszczęśliwe miasto zostało tylko kupą gruzów, palając pomstą przeciw srogiemu Tylli za wymordowanie ludności, postanowił zakończyć nieszczęścia Niemiec zmuszając go do przyjęcia stanowczej bitwy; lecz ten nie chcąc iść w zapasy z monarchą którego odgłos powszechny przedstawiał jako niebezpiecznego przeciwnika, umiał wyprzedzić Gustawa o kilka dni i nagle stanąwszy pod Lipskiem, wezwał urzędników tego grodu aby mu bramy onego otworzyli, jeśli nie chcą uleść losowi Magdeburga. Z pośpiechem poddano się na łaskę jego, a Tylli bez walki został panem najznacniejszego i najhandlowniejszego miasta w Niemczech. Dowiedział się w nocy że król Szwedzki idzie i że za kilka godzin bitwa stanie się nieuchronną; zbliżanie się Szwedów było

piorunowym gromem dla niego, a chociaż przygotował się do walki, lękał się o jej wypadek.

Istotnie, owa bitwa której Gustaw-Adolf pragnął z takim zapalem, dla zmierzenia sił swoich z najgroźniejszym jenerałem cesarza, wkrótce nastąpiła i prawie pod samemi murami Lipska oba wojska rozprawiły się. Gustaw równie roztropny jak waleczny, rozporządził swemi siłami z taką znajomością rzeczy, że pomimo usiłowań cesarskich i samego nawet Tyllego który został kilkakrotnie ranny w tej walce, zwycięstwo przeważyło się na stronę Szwedów. Wojska cesarskie zupełnie pokonane cofnęły się bez porządku; Lipsk został uwolniony.

Od tej chwili szczęście zupełnie opuściło Tyllego. Uchodząc przed Szwedami, wszędzie był od nich pokonany, aż przy przejściu rzeki Lech śmiertelnie raniony, w kilka dni umarł. Tak zginął ów człowiek co splamił szkaradnemi czynami prawdziwe zdolności wojskowe: żołnierz nieustraszony lecz srogi, należał on z charakteru swego bardziej do czasów barbarzyńskich niż wieku ucywilizowanego, a prócz cesarza Ferdynanda który poniósł wielką stratę w zgonie tego je-

nerała, nikt więcej w całych Niemczech nie żałował człowieka który ludzkość tyle też kosztował.

Przegrana pod Lipskiem i zgon Tyllego nie były ostatnimi przeciwnościami jakich doznały wojska cesarskie. Bawaria pustoszona przez Szwedów, wzięcie Pragi przez elektora Saskiego, wkroczenie do Czech książąt protestanckich, prawie jednocześnie dopełniły miary niepowodzeń. Wojska zwyciężkie Szwedzkie mogły w kilku dniach stanąć pod murami Wiednia, lecz bardziej pomnażało kłopoty cesarza, że nie miał żadnego zdolnego jenerała dostawienia przeciw Gustawowi-Adolfowi, który przez swe zwycięstwa stał się samowładnym panem Niemiec. Pozbawiony pomocy Maksymiljana Bawarskiego, jeden tylko mu środek zostawał, lecz właśnie Ferdynand II najwięcej się go obawiał, to jest wezwać Walensztejna i oddać znów w potężne jego ręce los własny i państwa.

Dumny książę Fridlandu, przesiadując w Pradze, żył w gnuśności wśród przepychu; za zbliżeniem się Sassów, gdy go błagano by stanął na czele ludu i odparł nieprzyjaciół, odpowiedział, że cesarz niegodnym go uznał swój uśno-

ści. Dla zwiększenia trwogi publicznej, wydał się z tej stolicy, uprowadzając z sobą swe bogactwa, niby przewidując największe nieszczęścia jakie na nią spaść miały; przykład ten natychmiast naśladowała wielka liczba najznacniejszych osób tak, że Sasi weszli do Pragi bez najmniejszego oporu. Wiadomość o tej nowej porażce zwiększyła utrapienia cesarza.

Wallensztejn udawał że się wyrzeka wszelkiego wpływu do spraw publicznych. Każda porażka Austriaków, była dla niego ukontentowaniem z którym nawet się nie tał. Zapewniając nawet że tajemnie ofiarował Gustawowi-Adolfowi swe usługi. Lecz ten zbyt był wspaniałomyślnym aby mógł korzystać z ofiar zdrajcy, odrzucił przeto one ze wzgardą.

Jednak Ferdynand ulegając potrzebie, zniżył się aż do błagania tego człowieka, Wallensztejn dopiero po długich ociąganiach, nakłonił się do prośb cesarskich. W kilku tygodniach zgromadził nowe bataljony; ujrzawszy się w ten czas otoczonym od ludzi zupełnie mu poświęconych, zaczął się znów wzdragać, nowych Ferdynand użył mu-

sił nalegań, a dumny książę Fridlandu stanął na szczybie wielkości.

Zbliżała się chwila w której dwaj najbieglejsi swojego wieku wodzowie mieli zmierzyć swe siły a cała Europa z niepewnością oczekiwała wypadku tego boju. Na płaszczyznach Saxonji, niedaleko wioski Lutzen rozprawili się. Gustaw-Adolf, użył wszelkich sprężyn sztuki i jenjuszuby mógł wydrzeć zwycięztwo swemu przeciwnikowi, Wallensztejn także wszystko czynił by zjednać pomyślność swoim sztandarom; lecz Opatrzność co szydzi z wszelkich rachub ludzkiej roztropności, zrządziła że żaden z współzawodników nie dosięgnął pożądanego celu swych życzeń.

Poranek dnia w którym miały się rozstrzygnąć losy Niemiec, był pochmurny i gęstą mgłą osłonięty, obie strony bliskie były ztarcia, a jeszcze nie mogły się rozpoznać. Gdy wojska w szyku bojowym stanęły, Gustaw padł na kolana błagając pana zastępów by sprzyjał jego orężowi, wszyscy żołnierze pociągnięni przykładem rozpoczęli śpiew nabożny połączony z odgłosem muzyki wojennej. W ten czas waleczny monarcha dosiadłszy najdzielniejszego rumaka, rzucił

się naprzód na czele swych szwadronów, ziemia pod ich tępem zadrżała; w jednej chwili cała płaszczyzna Lutzen okryła się tumanami płomieni i dymu; huk dział ozwał się w dalekości jakby grom piorunu, a rozległy pożar niszczący wioskę Lutzen z rozkazu księcia Fridlandu wzniecony, rozpostarł nad całą tą widownią, światło czerwone przez mgły gęste się przedzierające.

Gustaw swym orlim wzrokiem co jednym rzutem obejmuje całą płaszczyznę, dostrzegł że na oddział jego wojska ma natrzeć nieprzyjaciół w przemagającej sile; zebrać w koło siebie bitną jazdę szwedzką, rzucić się ku miejscu gdzie wrzała najzapalczywsza walka, przebyć z całą lekkością swego nieporównanego bieguna szeroki rów który nieprzyjaciółce umyślnie przekopali dla wstrzymania gwałtowności Szwedów, wszystko to dla bohatera było dziełem jednej chwili; lecz w zapale uniesienia niepostrzegł że koń jego przesadziwszy zapórę, pozostawił w tyle szwadrony które z nim spieszyły, a Gustaw mając tylko przy sobie kilku wiernych officerów którzy wszystko pokonali aby się dostać do niego, został nagle obskoczonym od tłumu nieprzyja-

ciół. W ówczas niższy officer austriacki, wskazując muszkieterowi: „Strzelaj w niego rzecz, to musi być znakomita osoba.” Grom fatalny wypadł, a Gustaw postrzelony został śmiertelnie i rzekł umierającym głosem do jednego z towarzyszy broni: „Bracie, wyprowadź mnie, czuję że umieram.” Kończąc te wyrazy w tejże samej chwili znowu kilku wystrzałami ugodzony, chwieje się, pada, a koń jego pozbawiony jeźdźcy, pędząc bez celu wśród płaszczyzny, oznajmia strwożonym Szwedom nienagrodzoną stratę jaką ponieśli.

Wiadomość o zgonie Gustawa, szybko rozniesiona w jego szeregach, wzmogła w nich odwagę, z rozpaczą rzucili się Szwedzi by pomścić zgon swojego króla. Wszczęła się straszna walka w miejscu gdzie poległ; w kilku godzinach cała równina pokryta została kilkunastu tysiącami poległych i umierających, a zwycięstwo na żadną stronę jeszcze się nieprzychyliło. Zdawało się nawet że noc niezakńczy tej okropnej bitwy, lecz ku wieczorowi mgła otoczywszy na nowo walczących, zmusiła ich wstrzymać rzeź przerażającą. Szwedzi pozostali na placu, Wal-

lensztein wątpiąc jeszcze o zgonie Gustawa, cofnął się pod zasłoną nocnej pomroki, nazajutrz zaś wojsko cesarskie zbyt było oddalone aby na nowo bitwę rozpoczął.

Dopóki szaleń walki byli upojeni współtowarzysze Gustawa nieuczuli tak żywo całego ogrodu swęj straty; lecz gdy nie ujrzeli w pośród siebie monarchy którego nawykli kochać i szanować, ogólny jęk powstał w szeregach zwycięzców. Zeszczone zwłoki bohatera znaleziono pomiędzy trupami, w miejscu które do dziś dnia wskazuje lichy pomnik, od tego sławnego wypadku nazwany *Kamieniem Szwedzkim*.

IX. ZGON WALLENSZTEJNA.

Od roku 1632 do 1634.

Gdy uwiadomiono księcia Frydlanda że Gustaw-Adolf żyć przestał, miał wyrzec te pamiętne wyrazy godne uwagi: „Samo niebo rozstrzygnęło, Niemcy są za małe by nas obu obejmować

mogły.” W istocie, już nie bogactw, zaszczytów, lecz królestwa a może cesarstwa, trzeba było temu człowiekowi nienasyconemu.

Od chwili jak Ferdynand czyniąc zadosyć naleganiom nieprzyjaciół Wallensztejna, odebrał mu najwyższą władzę nad wojskiem, przechowywał on w sobie wspomnienie nieśaski, a jeśli nakłonił się powtórnie chwycić za oręż, to jedynie w nadziei pomśczenia tęg zniewagi. Kochany i szanowany od tego żołnierstwa strasznego przed którym drżały całe Niemcy; posiadacz większych skarbów niż je miał sam Ferdynand, nie lękał się cesarza; słowem nigdy jeszcze szczęście nie było tak przychylne zamiarom dumnego, a żaden człowiek dotąd niepowziął śmielszych od niego; lecz chwila upadku nadeszła, a szczęśliwy współzawodnik Gustawa-Adolfa drogo opłacił dni swęj chwały i pomyślności.

Pewnego dnia wśród uczt na którą Wallensztein sprosił wszystkich dowódców wojska swego, ośmielił się poddać swym podwładnym pismo przez które się zobowiązywali, umrzeć jeśli tego będzie potrzeba jego w usługach. Większa część upojonych winem lub idąc za przy-

kładem przyjaciół Wallensztejna podpisała to pismo, przysięgłszy na swych szpadach że nigdy nie zdradzą téj umowy, Pikkolomini należał do nich, lecz nazajutrz poznał swą nierostropność, a przestraszony skutkami znowy która mogła narazić Niemcy na największe nieszczęścia, wyszedł tajemnie z obozu i udał się do generała Galeas, znanego z swego przywiązania do domu austriackiego, aby zwierzył mu swe podejrzenia. Oba naówczas postanowili wszystko wyjawić cesarzowi który rozkazał by natychmiast przytrzymali zdrajcę.

Wallensztein dręczony smutnemi przeczuciami, podejrzliwy względem wszystkich, odjechał w towarzystwie swych najwierniejszych przyjaciół do miasteczka czeskiego Egra. Po jego oddaleniu się Galeas i Pikkolomini, zgromadziwszy dowódców i żołnierzy, wykryli przed niemi spiszek ułożony przez generała, oraz uwiadomili o rozkazie cesarza przytrzymania go i dostawienia do Wiednia.

Pomiędzy wojskowemi których zabrał z sobą książe Fridlandu do Egra, znajdowało się trzech officerów cudzoziemców, którzy przez zasługę i

odwagę doszli najpierwszych stopni wojskowych, umyślili oni poświęcając Wallensztejna usłużyć sprawie cesarskiej. Leslie, Buttler i Gordon, nie zwierzyszy się swoich zamiarów nikomu przygotowali wszelkie środki i oczekiwali tylko sposobności ich spełnienia.

Jednej nocy gdy zaledwie Wallensztein zasnął officer nazwiskiem Deveroux, Irlandczyk, wszedł do pałacu na czele sześciu uzbrojonych żołnierzy wysłanych przez Buttlera, dostał się do drzwi apartamentu księcia które były zamknięte. Młody paż idąc przez schody chciał krzyknąć, lecz Deveroux pchnąwszy go sztyltem powalił na ziemię. O kilka kroków dalej kamerdyner uległ temuż losowi, a mordercy wysadziwszy drzwi do pokoju księcia, ujrzeli go już na nogach, lecz tak zdziwionego że zapomniał nawet chwycić za oręż: „Jesteś zdrajcą, rzeknie Irlandczyk groźnym głosem: „chcesz wydać nieprzyjaciółom wojsko cesarza i jemu wydrzeć koronę!” to mówiąc ugodził go w piersi sztyltem i powalił bez duszy na miejscu. Na kilka chwil przed zgonem Wallensztejna, czterech z główniejszych współpracowników jego zamiarów zamordowanych zostało

wśród uczty u Gordona i Buttlera. Tak zginął w pięćdziesiątym czwartym roku, ów człowiek co napełnił całą Europę odgłosem swęj sławy: mniej szczęśliwy niż Tylli, Mansfeld i Gustaw-Adolf współzawodnicy jego, bo nie znalazł jak oni zaszczytnęj śmierci na polu bitwy.

X. POKÓJ WESTFALSKI.

Od roku 1634 do 1648.

Już Mansfeld, Tylli, Gustaw-Adolf, Wallensztejn, nie żyli, sam nawet cesarz Ferdynand II obarczony wiekiem, miał wkrótce stąpić do grobu, a krwawa walka wzniecona przez te rozmaite osoby daleką była końca.

Po tylu bitwach stoczonych w których obie strony kolejno były zwyciężkie i pokonane, Niemcy przedstawiały najopłakańszy widok; prowincje wyludnione, miasta zniszczone, zamki zburzone, pola odłogiem leżące, świadczyły o straszliwych wypadkach jakich kraj ten był widownią. Zaledwie napotymano w wielkich odle-

głościach, kilka nędznych rodzin cudem prawie uszłych z powszechnęj pożogi; lecz ci nawet rolnicy co ocaleli, nieśmieli uprawiać gruntów z obawy aby ich zbiory znów przez nowe спустoszenia nim jeszcze pora żniw nadejdzie, zniszczone nie zostały. Saxonja, Bawarja, niegdyś tak zamożne i kwitnące, uległy wspólnemu losowi, panujący naówczas nad temi prowincjami książęta gorąco pragnęli aby się już raz zakończyły klęski co tak długo kraje ich trapiły. Katolicy i protestanci zarówno wzdychali aby ich nieszczęścia raz już koniec miały, w całych Niemczech pokój był jedynem życzeniem i celem tak monarchów jak i ludów.

Szwedzi nie zrażeni zgonem swego monarchy, gościli w pośrodku Niemiec podburzając książąt luterskich i kalwińskich aby nie zawierali pokoju z cesarzem. Doświadczeni politycy, biegli jenerałowie, z których najślawniejszymi byli kanclerz Oxenstiern, Banner, Bernard Sasko-Wejmarski, Torstenson, wszyscy wykształceni w szkole Gustawa-Adolfa, przeważali z korzyścią powodzenia jakie Wallensztejn odniósł nad protestantami po zgonie tego wielkiego mb-

naręchy. Palatynat reński, gdzie Oxenstiera przywrócił syna nieszczęśliwego Fryderyka, został pod władzą Szwedów; elektor Bawarski już był znużony walką przeciw nim toczoną, a Salski z przykrością znosił ich wojskowe panowanie, generałowie młodej Krystyny, która nastąpiła po sławnym swym ojcu, potrafili utrzymać dla oręża szwedzkiego ten szacunek i trwogę jakimi zwyczajtwa Gustawa-Adolfa umiały go otoczyć.

Właśnie w tym czasie Ferdynand II przywalony kłopotami nieszczęśliwego panowania umarł w późnym wieku, zostawiwszy synowi swemu Ferdynandowi III ciężar korony i niszczącą wojnę. Nowy monarcha obdarzony pięknymi przymiotami i prawdziwymi talentami wojskowymi, zostawszy jeneralissynusem po zgonie Wallensztejna, uświetnił ostatnie lata panowania swojego ojca odniesieniem znakomitego zwycięztwa nad Szwedami niedaleko Nordlingen. Ponieważ młody monarcha naocznie się przekonał o klęskach jakie wojna zrzadza, każdy przeto sobie pochlebiał że im tamę położy. Wkrótce czasu wielu książąt protestanckich złożywszy broń

zgromadziło się przy tronie jego i gdyby Szwedzi nie byli wzruszyli nowych nieprzyjaciół przeciw Austrii, pokój zostałby niedługo zawartym.

W téj epoce we Francji panował Ludwik XIII, a raczej wszechwładny kardynał Richelieu. Znamienity ten człowiek wiedząc dobrze jak duma Austriackiego domu dała się we znaki innym państwom Europejskim za czasów Karola V i Filipa II z ukontentowaniem patrzył na odradzające się w cesarstwie nasiona niezgód i nieporządku które już tyle klęsk spowodowały. Urzędowemi więc radami, skarbami Francji i zręcznemi obietnicami, podburzył Szwedów do dalszego prowadzenia wojny i czekał tylko przyjaznej sposobności aby połączyć wojsko francuzkie z siłami przebywającemi jeszcze w Bawarii i w Palatynacie.

Od téj chwili oba brzegi Renu stały się widownią nowych walk. W prawdzie Richelieu przed zgonem swoim nie dopiął zupełnie zamierzonego celu poniżenia domu Austriackiego, jednak podbił dla Francji jedną z najpiękniejszych prowincji Palatynatu, Alzację. Ludwik XIII kilka tylko miesięcy przeżył Richeliego; w czasie ma-

toletności Ludwika XIV mającego naówczas lat pięć, królowa Anna Austryjaska matka jego, wybrała do steru rządu nowego ministra kardynała Mazarini, którego jęj Richelieu umierając polecił jako najzdadniejszego człowieka w całym królestwie.

W istocie Mazarini osiągnąwszy władzę, ślepo postępował po drodze wskazanej przez jego poprzednika: zawarł ściślejszy związek ze Szwedami i wysłał przeciw elektorowi Bawarskiemu wojska francuzkie, które dokonały spustoszenia tego kraju. W téj to wojnie odznaczyli się Turenjusz, Wielki Kondesz, młodzi jeszcze naówczas i wielu innych sławnych generałów.

Jednak tyle lat trwająca wojna, strudziła nawet samą zawiść wszelkich stronnictw rozdzielających cesarstwo, każdy pragnął już tylko spoczynku, Niemcy nareszcie poznali że ich wzajemne niezgody były tylko dla Szwedów i Francuzów źródłem korzyści. W ten czas głos ludzkości tak długo niesłuchany z większą ozwał się mocą i Ferdynand III wysłał nareszcie posłów do Münster (w Westfalji), dla zawarcia trwałego pokoju pomiędzy wszystkiemi mocar-

stwami Europy. Zarazem królowie Francuzki, Duński, królowa Szwedzka, elektor Saski, Bawarski, Stathouder Zjednoczonych prowincji i wszyscy inni książęta Niemiec mający udział w trzydziestoletniej wojnie, wysłali także swych pełnomocników: jeden tylko król Hiszpański naówczas panujący Filip IV, nienależał do tego zgromadzenia, bo prowadził wojnę z Francją.

Dopiero po sześciu latach pokój Westfalski został zawarty w Münster. Alzacja podbita przez Francuzów za kardynała Richeliego na zawsze pozostała przy Francji; Pomerania w której Gustaw-Adolf wylądował spiesząc do Niemiec, stała się posiadłością Szwecji; Prowincje Zjednoczone które od czasów Filipa II ciągle broniły swych swobód przeciw orężowi hiszpańskiemu, wliczono w rząd państw Europy; lecz najwięcej zasługuje na uwagę Szwajcarja, którą poraz pierwszy przez pokój w Münster uznano za kraj niepodległy.

Wojna trzydziestoletnia którą ten traktat nareszcie zakończył była ostatnią walką popieraną w sprawie reformy religijnej. Od téj epoki protestanci Niemiec zaprzestali być uważani

za nieprzyjaciół przez katolików, a pamięć srogich klęsk stała się przynajmniej zakładem bezpieczeństwa na przyszłość.

XI. ZMIANY W PORTUGALJI.

Rok 1640.

Mówiąc o Filipie II królu Hiszpańskim, wspominałem jakim sposobem opanował królestwo Portugalskie po śmierci młodego Sebastjana. Następcy jego nie umieli pozyskać przychylności Portugalczyków, gdy nagle wybuchło zaburzenie które odłączyło na zawsze te oba kraje od siebie. Król Filip IV naówczas panujący w Madrycie, prawie jak wszyscy wnukowie Karola V był władcą nieudolnym, który dla ulżenia sobie ciężaru zdał rządy państwa na bieglego ministra hrabiego Oliwares, obdarzwszy go zupełnem swoim zaufaniem.

Hrabia Oliwares nie lubił Portugalczyków i obchodził się z nimi surowo, zdał on zarząd

tego kraju Portugalczycowi nazwiskiem Waskoncellos, którego wszyscy współrodacy niecierpieli, dla jego chciwości i okrucieństwa. Ze wszystkich panów tego narodu którzy z boleścią serca znosili to poniżenie w jakie Portugalia popadła, największą cierpiał Jan książę Braganeki, wnuk owego Jakóba z Braganzy którego Filip II, jakto wiadomo już, szybkim podbojem księcia Alby, wyjął niegdyś z korony mu przynależnej prawem urodzenia.

Lecz ów książę Braganzy był nieśmiały i niezdolny stanąć na czele stronnictwa, księżna zaś małżonka jego była kobietą dumną i determinowaną. Choć z rodu Hiszpanka i pochodząca z najznakomitszej rodziny tego kraju, z boleścią widziała że jej małżonek marnieje w oddaleniu nieznany, gdy dla cnót jakie posiadał godnym był dźwigać koronę swych przodków.

Gdy tak bezczynnie przeżywał Jan z Braganzy w wspaniałym swoim pałacu rodzinnym, niedaleko Lizbony, wielu szlachetnych Portugalczyków postanowiło wyrwać kraj z przemoży nienawistnego Waskoncellosa; nie śmiejąc jednak zwierzyć się swych zamiarów księciu Braganzy, którego

umysł trwożliwy znali, udali się do jego marszałka, nazwiskiem Pinto, z prośbą iżby się starał wszelkimi siłami nakłonić pana swojego aby się z niemi złączył. Ten Pinto, był szczerze przywiązany do domu Braganckiego w którym się zrodził, a że równie był zręcznym jak i przychylnym, potrafił przeto skłonić księcia, że ten pomimo swój nieudolności i trwożliwości, zaprzagnął powziąć wiadomość o zamiarach przedsięwziętych w celu wyniesienia go na tron przodków jego.

Miejscem ogólnego zebrania był lasek, gdzie się udali pod pozorem polowania. Tam Pinto w obecności znakomitych Portugalczyków, skreślił księciu Braganzy tak uderzający obraz owe go przedsięwzięcia, że książę pomimo zwykłego swego ociągania, odpowiedział iż natychmiast stanie na ich czele, skoro tylko osądzi że przyjazna chwila już nadeszła: poczem całe zgromadzenie rozeszło się, aby nie zwrócić na siebie uwagi, a należący myśleli już tylko o przygotowaniach do tego śmiałego kroku.

Jednak, jeśli słaby Braganza zobowiązał się słowem swoim, nie dla tego to uczynił aby so-

bie zapewnił koronę; lecz że się sam trwożył o siebie. Od niejakiego czasu podejrzliwy Waskoncellos uważał z niespokojnością, że książę Braganza odbywa częste podróże do Lizbony, że się okazuje ludowi z pewną okazałością niezwyčajną w rozmaitych prowincjach w których posiadał swe dobra: hrabia Oliwares uwiadomiony o tém, nie chcąc gwałtem pochwycić osobę tak wielkiego pana, napisał do księcia Braganzy, że Filip IV zaprasza go aby jak można najspieszniej udał się do Madrytu, gdzie będzie przyjęty z wszelkimi honorami należnymi swemu urodzeniu.

Książę w wielkim znajdował się kłopotcie nie wiedząc co czynić, Pinto obawiając się aby go dłużej jak chciał niezatrzymano, podawał mu tysiączne wymówki by nieprzedsiębrał téj podróży, naprzód książę wymawiał się, iż chcąc odpowiednio do swego urodzenia i majątku wystąpić na dworze hiszpańskim, potrzebuje kilka miesięcy, aby swe powozy mógł przyzwoicie przygotować; to znów, oświadczał iż wyjeżdża wkrótce, zgromadzał wielką liczbę domowników, według zwyczaju ówczesnych magnatów, którzy

nigdy nie ruszyli się w drogę bez tłumu służących wszelkiego rodzaju, z porady Pinta, książę napisał do króla, że zdrowie niedozwala mu w tej chwili puszczać się w tak daleką podróż przy nadchodzącej zimie, upraszając iżby mu dozwolonem było czekać nadejścia łagodniejszej pory do wyjazdu. Pierwsze wymówki przyjął hrabia Oliwares; lecz gdy się przekonał że Braganza coraz nowych wybiegów używa, zniecierpliwiony napisał w imieniu króla pana swojego, rozkazując mu bez odwłoki udać się do Madrytu, w jakim się tylko powozie mu podoba, przyrzekając wszelką staranność około jego zdrowia i najlepszych doktorów. W ten czas książę Braganza widząc iż jest zgubiony jeśli zmowa ich nieprędka dojdzie do skutku, polecił Pintowi wszystko przygotować do spiesniejszego jej wykonania.

Sprzysiężeni uwiadomieni o wszystkim postanowili dłużej już nieodwlekać wykonania swych zamiarów, w liczbie stu pięćdziesięciu, udali się na swe stanowiska, wołając: „Niech żyje książę Braganza, król Portugalji po wszystkich ulicach stolicy, ściągnęli do siebie mnogość obywateli,

żołnierzy rozbrojono hiszpańskich. Wśród zaburzenia Waskoncellos padł ofiarą nienawiści ludu. Gdy tak w kilku godzinach dokonano zmiany rządu w Portugalji, książę Braganza na drugim brzegu rzeki, oczekiwał wypadku tego śmiałego przedsięwzięcia, lecz zaledwie dowiedział się że pomyślny skutek uwieńczył usiłowania, zapomniawszy o swoim wachającym i spokojnym charakterze, wsiadł w łódź rybacką, z dwoma tylko przewoźnikami, wysiadł na placu pałacowym, gdzie już tłumy ludu się zebrały; skoro go tylko ujrzano wybuchł powszechny odgłos radości, wprowadzono go na tron na prędcie wzniesiony w pośrodku placu i wszyscy obecni wykonali przysięgę wierności nowemu monarsze. Od tej chwili Portugalja tworzy oddzielne państwo i zawsze zostaje pod rządem domu Braganckiego.

XII. KRYSTYNA SZWEDZKA.

Od roku 1648 do 1665.

Od najmłodszych lat Krystyna okazywała zalety i wady bardziej przyzwoite burzliwemu

chłopcu niżli panience łagodnej i cichej. Przyczajając z tego powodu, że pewnego dnia zwiędzając król z córką swoją, zaledwie naówczas mającą lat dwa, fortecę którą wybudować rozkazał, gubernator się go zapytał czy nie ma strzelać aby nie przestraszył małej księżniczki: „Nie, strzelaj W Pan, odpowie Gustaw, ona jest córką żołnierza, pragnę więc aby nazwyczaja się do huków.” Krystyna nieokazała najmniejszego wzruszenia gdy wystrzelono.

Zostawszy królową Szwedzką po śmierci ojca swojego, okazywała wcześniej piękne przymioty nad wiek swój prawdziwie, nadewszystko szczególnie zamiłowanie do nauk. W kilku latach, nauczyła się po łacinie, po grecku, historii, geografji i wielu innych gruntownych umiejętności, które przekładała nad wszelkie rozrywki; tak że nawet wśród wojny trzydziestoletniej w której Oxenstiern, Banner i Torstenson, utrzymywali tak zaszczytnie w Niemczech honor oręża szwedzkiego, kraj widział wzrastającą księżniczkę, co przez smak wykształcony i zachęcanie udzielane uczonym, wrożyła swemu panowaniu wieczne i trwałe powodzenie.

Lecz niedostateczną jest rzeczą posiadać wiadomości, dowcip i wyższe ukształcenie, jeśli nie staramy się zarazem pokonać wady i z łagodzić nasz charakter: młoda Krystyna, tak uczona, tak dowcipna, była niecierpliwa, kapryśna i nie mogła znieść najmniejszego przeciwieństwa. Choć pokój Westfalski zapewnił koronie Szwedzkiej obszerniejszą przestrzeń krajów niż posiadali jej przodkowie, Krystyna nie chciała nigdy, pomimo życzeń narodu, wybrać pomiędzy sąsiedzkimi władcami ani nawet w swojej własnej rodzinie, małżonka coby mógł hamować jej humor zmienny i nieuległy. Gdy mądry Oxenstiern, całkiem oddany córce Wielkiego Gustawa, starał się ziścić wszystkie pomysły tego sławnego monarchy zamierzone dla pomyślności Szwecji, Krystyna, otoczona uczonymi których powołała do Sztokolmu ze wszystkich krajów Europy, przepędzała dni i noce na rozmowach z niemi o astronomji, sztuce lekarskiej i innych umiejętnościach wszelkiego rodzaju. W każdej chwili można ją było zastać w pośród książek starożytnych, medalów i rękopismów greckich i łacińskich.

Jednak nawyknienie jakiego nabyła królowa Szwedzka do przebywania tylko z cudzoziemcami, odstręczyło od niej poddanych, a nawet ją samą natchnęło wzdargą do kraju rodzinnego. Gdy porównywała obyczaje Szwedów dumnych, walecznych i wspaniałomyślnych, lecz jeszcze prostych i nieoświeconych, z wytworną grzecznością Włochów, Hiszpanów, Anglików, zdawało się jej że przebywa pomiędzy dziecą. Najgorętszym jej życzeniem było zwiedzić szczęśliwe kraje południowej Europy. Ta myśl tak ją oparowała, iż zniechęcona koroną zaszczytną w prawdzie, lecz która kępowała wszystkie jej skłonności, postanowiła zrzec się jej na rzecz jednego z swych kuzynów nazwiskiem Karól-Gustaw.

Widzieliśmy w prawdzie już monarchów i wielkich ludzi, jak strudzeni kłopotami pracowitego i przykrego życia, zstępowali dobrowolnie w starości, z wysokiego stopnia jakiego doszli, dla spędzenia dni ostatnich w ustroni i spoczynku, jak np. Sylla, Djoklecjan i Karól V; lecz po raz pierwszy młoda monarchini, dowiecipna i mądra, składała dobrowolnie koronę otrzymaną po przodkach, aby się mogła zupełnie oddać

naukom i podróżom. Wszelkie przedstawienia mądrego Oxenstierna były daremne przeciw jej niewzruszonemu postanowieniu, a dzień w którym zstąpiła tak dobrowolnie z tronu zdawał się być dla niej najpiękniejszym dniem życia.

Krystyna Szwedzka, tak jak wszyscy jej przodkowie począwszy od Gustawa-Wazy, którego była wnuczką, wyznawała religję luterską; lecz ponieważ zamierzyła nigdy już do kraju nie wrócić, córka Gustawa-Adolfa, zapomniawszy że jej ojciec poległ pod Lutzen w sprawie reformy, przyjęła wyznanie katolickie.

Ze wszystkich krajów jakie Krystyna zamierzyła zwiedzić, żaden tak jej ciekawości nie wzbudził jak Francja. Panowanie Ludwika XIV przedstawiało szczególny zbiór ludzi we wszystkich rodzajach: w tym czasie żyli w Paryżu *Kornel, Rasyń, Boileau, Moliere, La Fontaine, Deskartes, Massillon, Bourdaloue, Flechier, Turenne* i *Wielki Kondesz* i mnogość innych sławnych osób z powodu których nadano tej epoce przydomek *Wielkiego wieku*.

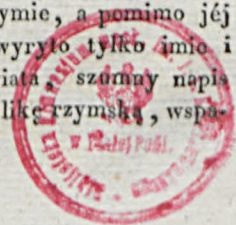
Nadzwyczajną ciekawość na dworze Francuzkim wzbudziło przybycie Krystyny. Ludwik XIV

przyjawszy ją w swą stolicę z wszelkiemi honorami jej należnemi, ofiarował Krystynie na mieszkanie pałac Fontainebleau, niedaleko Paryża, gdzie mogła pędzić czas według upodobania, poświęcając się bez przeszkody swym ulubionym zatrudnieniom.

Pomiędzy osobami które towarzyszyły Krystynie w jej podróżach, znajdował się Włoch, nazwiskiem Monaldeschi, był to człowiek bardzo przyjemny i dowcipny, wkrótce tak wielką pozyskał ufność swą monarchini, iż ta powierzać mu zaczęła swe najtajniejsze zamiary, lecz jakże się oburzyła, gdy jej doniesiono że ów Włoch, którego sądziła tak przywiązanym do siebie, przed innemi osobami odkrywał jej tajemnice. Nieubłagana Krystyna postanowiła okropnie się zemścić, nie wysłuchawszy go nawet i pierwój jeszcze nim został uwiadomiony o zagrażającym mu niebezpieczeństwie, rozkazała aby przybył do pałacu najspieszniej; nieszczęśliwy koniuszy zaledwie wszedł, ujrzał dwóch ludzi uzbrojonych w najgłębszém milczeniu stawających przy drzwiach. Nadaremnie tknięty przecuciem, zaklinał ich ze łzami w oczach, aby mu powie-

dzieli jaki los go czeka, oba ciągle uporczywie milczeli, wkrótce przestrach zmienił się w okropną pewność, zoczywszy wchodzącego szanownego duchownego ojca Lebel, którego Krystyna powołała do pałacu jak mówiła dla rozgrzezenia umierającego człowieka. W ten czas Monaldeschi znając niewzruszoną wolę swą pani, niewątpił dłużej iż ostatnia chwila jego nadeszła, klękawszy więc przed kapłanem, który na próżno bronił go przeciw mordercom, padł pod ich ciosami w obecności szanownego starca.

Od tej chwili życie Krystyny było tylko długim ciągiem wstrętów, kaprysów i przykrych wyrzutów. Strudzona wkrótce pobylem w Paryżu, postanowiła osiąść w Rzymie i tam jeszcze nie zbyt podeszła, Krystyna zakończyła to życie dziwaczne, które ją tak wślawiło. Powiadają, że w ostatnich latach gorzko żałowała iż się tronu zrzekła na którym mogła z chwałą panować. Pyszny nadgrobek pokrywa jej zwłoki, w bazylice Śgo Piotra w Rzymie, a pomimo jej rozkazu aby na pomniku wyrzyło tylko imię i rok w którym zesła ze świata, szorsty napis wskazuje zwiedzającym bazylikę rzymską, wspa-



niały grób obejmujący śmiertelne szczątki dzławacznej Krystyny.

XIII. JAN SOBIESKI.

Od roku 1680 do 1683.

Zawarcie pokoju w Münster zakończyło kłeski wojny trzydziestoletniej, Niemcy zaczęły zacierać nieszczęścia jakie się zwały na nie w tym długim i krwawym perjodzie; lecz nowa burza groziła im zbierając się od Wschodu, państwo Ottomańskie, które od porażki pod Lepantem, zdawało się iż zaniechało swych planów podbicia Europy, na nowo groźnie powstało.

Rzecz-pospolita Wenecka, która jak wiadomo dzierżyła prawie wyłącznie w swych rękach przez kilkanaście wieków, handel i wyspy greckie na morzu Śródziemnym, pierwsza została napadniętą przez mużulmanów. Wielka wyspa Kandja u starożytnych zwana Kreta, wpadła w moc cesarza tureckiego, którym był naówczas Mahomet IV. Pomimo wszelkich wysiłen i męztwa najwaleczniejszych rycerzy wszystkich na-

rodów chrześcijańskich, które pośpieszyły na jej obronę, Kandja oddana Turkom została po długiej i uporeczywej walce; a buńczuki Sułtańskie powiewać zaczęły na zburzonych szczytach tej ważnej wyspy, której zdobycie otworzyło Ottomanom drogę do Peloponezu.

Sułtan Mahomet IV w żadnym względzie nie był podobny do tych władców wojowniczych i strasznych, którzy prawie przez dwa wieki następowali po sobie na tron Konstantynopolański. Przeciwnie było monarcha nieudolny, skłonniejszy do prowadzenia życia zniewieściałego w swych pachnących ogrodach nad brzegami Bosforu niż do znoszenia trudów i niebezpieczeństw wojennych, jak niegdyś Mahomet II i Wielki Soliman; pochlebiał on jednak sobie iż dokona dumne zamiary jakie ci władcy niegdyś powzięli dla powiększenia potęgi Ottomańskiej.

Kara-Mustafa, tak się nazywał nienstraszony jego wezyr, przez siedm lat zgromadzał znaczne wojsko z którym sądził że podbije w kilku miesiącach Niemcy i Włochy. Przez te siedm lat ludność wszystkich prowincji Azji przeniesioną prawie została do Europy na tę wielką zdobycz;

Dunaj codziennie był okryty długimi barkami napełnionymi żołnierzami tureckimi, arabskimi, mogolskimi, egipskimi, greckimi; tak odmiennymi od siebie obyczajami, strojami i charakterami; jedni na dzielnych rumakach nawykłych lotem przebywać spiekłe piaszki Arabji, drudzy na wielbłądach. Ci ubrani w długich sukniach na sposób Azjatycki, uzbrojeni łukami; ci znowu okryci zbrojami, władający naprzemian wschodnim pałaszem i palną bronią Europejską. Obóz Kara-Mustafy, którego niezliczone namioty okryły nadbrzeża morza Śródziemnego, zdawał się być raczej miejscem schadzki wszystkich ludów starożytnego świata, niż wojskiem zebraném dla przedsięwzięcia podbojów.

Na czele tych to groźnych tłumów, Kara-Mustafa, przeszedłszy Węgry i płaszczyzny Austrii, wiodąc za sobą przeszło 300,000 walczących, nie licząc w to większą jeszcze liczbę kobiet, niewolników i służących wszelkiego rodzaju, stanął pod murami Wiednia, gdzie nadzwyczajny przestрах rosprowadziła wiadomość o jego zbliżaniu się. Po trzeci już raz ta stolica widziała

pod swemi wałami rozłożony obóz turecki, lecz nigdy jeszcze tak straszne wojsko nie obległo tego klucza cesarstwa.

Panował naówczas Leopold I, syn Ferdynanda III, który zakończył wojnę trzydziestoletnią; lecz był to monarcha słaby i wachający się, który dopóki niebezpieczeństwo było dalekie, nie nieprzysiębrał dla odwrócenia nieszczęścia, dla tego też nagłe zjawienie się groźnego Mustafy zaskoczyło go bezbronnego i niepewnego, mało brakowało nawet, że uchodząc nocną porą z cesarzową i dziećmi swemi, jedyną drogą która jeszcze wolną pozostała, nie wpadł w moc Tatarów którzy wyprzedzili wojsko tureckie, niebezpieczeństwo na jakie w ówczes był narażony cesarz z małżonką, zwiększyło jeszcze trwogę jaka ogarnęła obrońców Wiednia.

Cała Europa z przestрахem patrzyła na owe nieprzeliczone wojska tureckie, których namioty okrywały niedościgniętą okiem pola Austrii, jak rozposcieraly w samym środku Niemiec, skąd z łatwością mogły zarówno zagrozić tak Francji jak Włochom. Lecz monarchowie chrześcijańscy, zamiast połączenia się przeciw ich

wspólnemu nieprzyjacielowi, rozdzieleni byli niezgodami które już tyle wojen ściągnęły nad brzegami Renu i w Niderlandach. Ludwik XIV nawet powodowany ambicją z tajemnym ukontentowaniem patrzył na poniżenie wyniosłego domu Austriackiego, nie miał więc żadnej chęci iść w pomoc zagrożonemu państwu, wszyscy prawie władcy niemieccy, zawistni jedni przeciw drugim, wymawiali się obawą jaką ich przejmował król francuzki i udzielili cesarzowi uchodzącemu z własnej stolicy próżne przyrzeczenia lub słabe posilki.

W tej epoce panował w Polsce Jan Sobieski który z młodości dawał dowody odwagi i znajomości sztuki wojennej, jeszcze przed wstąpieniem na tron, odniósł nad Turkami pod Chocimem, niedaleko morza Czarnego świetne zwycięstwo, przez które odparł hordy napastnicze zagrażające najazdem. Dla tego też uważany był w całej Europie za najgroźniejszego przeciwnika potęgi Otomańskiej; sam nawet Kara-Mustafa, obległszy Wiedeń, pochlebiał sobie że prędzej zdobędzie to miasto za nim król Jan zdąży mu pośpieszyć na odsiecz.

Na tego to wojownika, który już dobrze dał się w znaki Ottomanom, cesarz Leopold zwrócił swe oczy i wysłał posłów, zaklinając go, by nieopuszczał Wiednia i Niemiec w nieszczęściu jakie całemu chrześcijaństwu zagrażało; Jan Sobieski kochający nadwszystko sławę, nie mógł nie wzruszonym pozostać na to wezwanie, zwłaszcza gdy jej pozyskanie przedstawiało się mu w całej świetności w zaciętej walce islamizmu z prawdziwą wiarą.

W kilka dni Sobieski stanąwszy na czele licznego wojska, ruszył na pomoc zagrożonemu chrześcijaństwu. Już sześćdziesiąt pięć dni płynęło jak Kara-Mustafa stanął pod Wiedniem, a jeśli obleżeni bronili się z bezprzykładnym uporem, to oblegającym zdawało się że z każdym dniem podwajają swe usiłowania aby zdobyć tę stolicę. Już większa część wałów zniszczoną została; śmierć i choroby co chwila zmniejszały liczbę i odwagę obrońców, którzy widząc z jaką niestrudzoną wytrwałością hordy Ottomanów nacierały na miasto, sądzili że już tylko cudem Opatrzności lecz nie żadną ludzką siłą wyrwani zostaną z tak wielkiego niebezpieczeństwa.

Pewnego wieczoru, gdy nową walkę staczano pod murami oblężonej stolicy, góry ją opasujące na kilka mil: nagle pokryły się mnóstwem rozłożonych ognisk i rozszedł się natychmiast odgłos pomiędzy mieszkańcami Wiednia, że Jan Sobieski przybył im na pomoc. Turcy uwiadomieni o jego zbliżaniu się, z razu niechcieli wierzyć i Kara-Mustafa wskazał na śmierć pierwszego który z tą nowiną do obozu przybył, lecz wkrótce officerowie wysłani dla sprawdzenia wszystkiego, donieśli mu że wojsko chrześcijańskie istotnie przybyło i rozłożyło się nie daleko jego obozu, że już nawet hussarze Polscy rozpedzili oddziały wysłane przeciw nim na zwiady. W ten czas Kara-Mustafa przewidział iż trzeba powierzyć wypadkowi bitwy wzięcie stolicy, i przyszył los islamizmu w Europie, po raz ostatni rostrzygnięty być musi orężem.

Ta bitwa tak upragniona od chrześcijan wszczęta się pod murami Wiednia, oblężeni oczekiwali w największej niespokojności wypadku téj uporczywej walki, która trwała dzień cały w ich obecności; z dachów swych domów, patrzeli z niesłychaną trwogą na tłumy czerniejące Ottoma-

nów z gwałtownością nacierające na szwadrony polskie, które rozbijając w najszybszym pędzie swych koni, te ściśnięte kolumny ludzkie, pokrywały pole bitwy poległemi i ranionemi; słyszeli w dalekości wystrzały armatnie podobne do huku piorunów, wznosząc w ten czas ręce do Nieba, błagali gorąco Pana Zastępów aby od nich oddalił największe nieszczęście. Nareszcie ku wieczorowi w tym dniu straszliwym, zwycięstwo przechyliło się na stronę chrześcijan, a Wezyr widząc swe wojsko zupełnie zniesione, szukał sam ocalenia w nagłej i haniebnej ucieczce.

Niepodobna mi opisać jaki widok przedstawił się zwycięzcom, gdy po bitwie Sobieski zawsze spokojny i wspaniałomyślny nawet wśród największych niebezpieczeństw, wszedł z zwycięzcami do obozu Ottomanów. Wszystko tam początkowie wzbudzało podziw i uniesienie, najkosztowniejsze przedmioty wszelkiego rodzaju porzucane i zostawione przez zwyciężonych w pośpiechu ucieczki. Ze wszystkich stron namioty jedwabne i tkane złotem, bronie i oręże zdobne djamentami, szmaragdami i rubinami. Lecz najokropniejszy w tymże czasie ujrzeli wi-

dok, to jest wielką liczbę kobiet tureckich i niewinnych dzieci, poprzębijanych strzałami, które srogi Wezyr rozkazał wymordować aby żywcem niepopadły w ręce Polaków.

Nazajutrz po odniesieniu świetnego zwycięstwa, Jan Sobieski równie skromny po tryumfie jak był wielkim wśród bitwy, wszedł do miasta wśród tłumy narodu, zbiegającego się ze wszystkich stron dla ujżenia swego wybawcy.

Pierwszém staraniem Sobieskiego gdy wszedł do Wiednia było iż się udał do katedry tego miasta dla złożenia podzięką Bogu za powodzenie swego oręźa.

Odgłos świetnego zwycięstwa odniesionego pod murami Wiednia okrył Sobieskiego i waleczne wojsko jego nieśmiertelną chwałą; władcy którzy dotąd z obojętnością lub zadowoleniem patrzeli na poniżenie możnego domu Austryjackiego, uświetnili je przez uroczystości publiczne w swych państwach, przynajmniej tym sposobem chcieli mieć udział w tryumfie gdy już niepodzielali niebezpieczeństw. Krystyna Szwedzka naówczas przebywająca w Rzymie, napisała do Sobieskiego wieszując mu tego zwy-

cięstwa; papież nazwał go mścicielem Chrystusa, sam nawet Ludwik XIV zazdrościł tajemnie że za życia jego inny władca mógł się tak wielką okryć chwałą.

Lecz czy uwierzycie że ów bohater któremu po Bogu, Leopold jedynie był winien ocalenie państwa swojego; odebrał od cesarza tylko oziębłe podziękowanie. Zaledwie oba monarchowie z których jeden walecznością swoją tron ocalił drugiemu, raz się tylko widzieli z sobą w obec wojsk swoich. Po kilku ukłonach ceremonialnych na które Leopold zaledwie skinął głową. Sobieski oburzony, powrócił do Polski z swemi bitnymi wojskami.

Ostatnie lata Jana Sobieskiego były opłakanym przykładem owego nieszczęścia co się zwykle czepia wielkości ludzkiej; doszedłszy późnej starości, zwycięzca z pod Chocimia i Wiednia zakończył dni swoje w smutku i zgryzocie, otoczony od tajemnych nieprzyjaciół, zwiedzony przez dumną małżonkę, znieważony przez niewdzięczne dzieci, w ostatnich chwilach musiał spełnić kielich goryczy.

XIV. CIESŁA SARDAMSKI.

Od roku 1683 do 1696.

Piotr Alexiewicz najmłodszy z synów Alexego, urodził się z najpiękniejszymi i największymi przymiotami jakie monarcha mógł kiedy posiadać. Z nadzwyczajną siłą ciała łączył duszę mocną i wspaniałomyślną. Wstąpił na tron po bracie swoim Iwanie i już w początkach zwiastował wielkie rzeczy które w kilka lat miały zmienić zupełnie postać Rossji.

Najpierwsem było staraniem Piotra, gdy został władcą, powołać do siebie cudzoziemców dla nauczania Rossjan za ich pomocą sztuk i przemysłu już w innych narodach kwitnących. W jednym z swych wiejskich pałaców, utworzył z najmłodszych domowników oddział z pięćdziesięciu żołnierzy tylko złożony, nad niemi dowództwo mieli sobie powierzone synowie najprzychylniejszych mu magnatów, pod wodzą francuza nazwiskiem Lefort, którego Piotr nadzwyczajnie szacował, gdyż był cierpliwy, pracowity

i nieustrudzony, gotów przedsięwziąć wszystko dla dobra swego monarchy.

Piotr wiedząc dobrze że tylko przez posłuszeństwo można nauczyć się być dobrym dowódcą, nie wahał się sam z siebie dać najpierwszy przykład karności i uległości. Aby każdy wcześniej nawyczał się widokiem swego monarchy do posuwania się od najmłodszych stopni wojskowych, Piotr tę zmianę zaczął sam od siebie zostając doboszem w swojej kompanji pułku Gwardji Preobrażańskiej. W istocie, było to wcale coś nowego widzieć tak Wielkiego monarchę, bijącego w bęben przed swemi własnemi żołnierzami; żaden już w ówczas magnat nie wahał się brać swego władcę za przykład i każdy poddał się bez szemrania obowiązkom najregularniejszej służby wojskowej.

Jeśli to staranie zapewnienia swemu państwu groźnego i karnego wojska zajmowało wszystkie chwile Piotra, potrzeba szybkiego nakłonienia swych poddanych do sztuk i zwyczajów Europy, jeszcze naglejszą być mu się zdawała. Przepelniony tą użyteczną myślą, przedsięwziął wprowadzić pomiędzy Rossjan obyczaje, zwyczaje, a nawet ubiór innych narodów.

Pewnego dnia gdy cesarz używając przechadzki, przebiegał okolice Moskwy, pokazano mu małą szalupę angielską, którą marynarze tego narodu zostawili nad brzegiem rzeki. Widok jej nadzwyczajnie zdziwił cesarza, który kazał sobie wyjaśnić przez żeglarza hollenderskiego, naówczas przypadkiem tam się znajdującego, każdą cząstkę tego pięknego statku, polecił mu zbudować podobny, a nawet powołać do pomocy wszystkich rzemieślników ziomeków swoich, którym Piotr wielkie nagrody wyznaczył. Tak to moi czytelnicy, pod okiem cesarza, został zbudowany w kilkunastu miesiącach pierwszy okręt Rosyjski. Wkrótce potem ujrano Piotra kierującego osobiście tym statkiem. Lecz niedosyć było dla Piotra że pod jego dozorem zbudowano statek, że nauczył się kierować nim własnymi rękami, postanowił on podróżować po Europie, lecz aby nie był trudzonym próżnemi ceremoniami w państwach przez które przejeżdżał, pomieszał się pomiędzy domowników generała Leforta, którego wysłał do Hollandji z tytułem ambassadora cesarskiego, przejechał część Niemiec w tym skromnem przebraniu, ciągle poświęcając się naukom i rozważaniu.

Znajdowało się naówczas niedaleko od Amsterdamu, małe miasteczko zwane Saardam, całkowicie zamieszkane przez pracowitych i przemyślnych robotników, to zostało pobytam Piotra. Tam nieodrywany od roboty, zamieszkał prawie sam jeden w domku, w którym nie było innych mebli nad te jakie własnymi rękoma zrobił, tam poświęcił się zupełnie nauce ciesielstwa i budowy okrętów. Pod nazwiskiem Peterbasa, kazał się wpisać w listę rzemieślników Sardamskich i tak się umiał zastosować do ich bytu pracowniczego, że nakoniec uważali go za najlepszego swego towarzysza.

Nie tylko samą budowę okrętów nauczył się w Hollandji monarcha cieśla z Sardam; obdarzony silną budową ciała, jenjuszem którego nie odwieść nie mogło od raz powziętego zamiaru, odbywał częste wycieczki do Amsterdamu, gdzie się uczył pod biegłymi mistrzami, jeometrii, mechaniki, astronomji, fizyki a nawet chirurgji, w której doskonalił go najslawniejszy i najuczciwszy w tej epoce z doktorów holenderskich Ruysch. Przez siedemnaście miesięcy jak Peterbas był mieszczaninem w Sardam, nieupłynął jeden dzień

aby nie nabył nowój jakiej wiadomości, a myśl że nadejdzie czas w którym ta umiejętność stanie się użyteczną jego ojczyźnie, dodawała mu siłę wśród nawału tylu robót i nauk.

XV. MŁODOŚĆ KAROLA XII.

Od roku 1698 do 1700.

W tej epoce moi czytelnicy, tron Szwedzki zajmował młody władca godny pod każdym względem być współczesnym cesarza Piotra. Nazywał się on Karól XII, wnuk Wielkiego Gustawa-Adolfa, do którego z waleczności i pięknych przymiotów nie w jednym przykładzie był podobny, posiadał w charakterze więcej upartości a nie mniej wielkości duszy niż współzawodnik Wallensztejna. Nawykły od dzieciństwa do rozkazywania i niemogący znieść najmniejszego przeciwnictwa, nigdy żaden z monarchów nad niego nie był mniej przystępnym dla pochlebstwa; otoczony przyjaciółmi stałymi i doświadczone, zbyt wiele posiadał szczerości i

prawości aby mógł ścierpieć dworaków. Zawsze przybrany w sukniach z grubego sukna z guzikami miedzianymi, jak najlichszy z jego żołnierzy, ciągle noszący przy boku ciężki i długi pałasz; w ogromnych butach i twardych rękawicach bawolich, odróżniał się od officerów szwedzkich otaczających go, tylko dumną postawą i prostotą swego ubioru. Trzeźwy i umiarkowany aż do zbytku, chleb czarny żołnierski był mu dostatecznym do zaspokojenia głodu, a woda do uśmierzenia pragnienia. Ciało jego silne i niczem niestrudzone, zarówno znosiło zimno, upał, bezsenność, tak spał dobrze na śniegu, jakby w najwygodniejszym łóżku.

Karol XII zaledwie dochodził osiemnastu lat, gdy po raz pierwszy pomyślał sam panować; dotąd jeszcze królowa matka, rządziła zaszczytnie Szwecją. Pewnego dnia młody monarcha, powróciwszy do Sztokholmu, po kilku godzinnej mustrze wojska swojego, zdawał się być zagrożony w myślach, jeden z jego officerów nazwiskiem Piper, zbliżywszy się zapytał z ręczniami powód tego zamyslenia: „Rozwahałem, odpowie mu Karol: odchodząc od tych walecznych,

że ani oni ani ja nie jesteśmy stworzeni do ulegania kobiecie.” Te wyrazy nie były na próżno wyrzeczonymi do przebiegłego Pipera i nazajutrz zaraz Karol XII, z jego namowy, zgromadziwszy senat królestwa, oświadczył wyraźnie że chce rządzić Szwecją, a Pipera mianuje swoim pierwszym ministrem z tytułem Kanclerza.

Zaledwie Karol objął wodze rządu, ujrzał się natychmiast otoczonym od nieprzyjaciół, którzy sądzili że nadeszła pomyślna sposobność powetowania na niedoświadczonym monarsze klęsk jakich od Szwedów doznawali od lat tylu. Kto inny nie Karol XII byłby się przeląkł mając tylu nieprzyjaciół do pokonania; lecz młody monarcha oddychał tylko jedynie wojną i przysgodami, nie wahał się więc nagłym napadem uprzeczyć złe zamiary swych sąsiadów.

Przeciw królowi Duńskiemu, najbliższemu i najmniej niebezpiecznemu współzawodnikowi, zwrócił swą broń; w kilku dniach okręta przewiozły wojska szwedzkie pod Kopenhagę, Karól XII zaledwie ujrzał brzeg, wskoczył w szalupę z wielu oficerami i wylądował na czele kilkuset ludzi wśród gradu kul i ognia morder-

czego. Wspominają że w tem wylądowaniu, które było pierwszą potyczką w jakiej był obecnym, Karól słysząc w około siebie przykry gwizd nie znany dotąd, zapytał się oficera angielskiego znajdującego się przy nim, co by to znaczyło: „Najjaśniejszy Panie, odpowie mu oficer z krwią najzimniejszą, są to kule karabinowe na ciebie wymierzone.— A więc dobrze! odpowie monarcha z wybuchem śmiechu, odtąd to będzie moja jedyna muzyka.”

Ta nadzwyczajna odwaga ośmnastoletniego władcy, dowodzącego bitnym i groźnym nardem, taką trwogą przejęła króla Danji, że widząc swą stolicę już dostającą się w moc nowego zdobywcy, prosił go natychmiast o pokój na który Karol zezwolił, aby mógł prędzej pośpieszyć na obronę Inflant zajętych przez Cesarza Piotra w osmdziesiąt tysięcy Rossjan.

Karol XII, któremu wrodzona nagłość i niecierpliwość niedozwalały znieść najmniejszego opóźnienia, wylądowawszy w Inflantach zaledwie z 8,000 żołnierzy, udał się natychmiast naprzeciw cesarza o którym wiedział że się znajdował pod Narwą. Chociaż była to już późna jesień i

zimno dotkliwie dawało się uczuwać, niewstrzymało to Karola XII. Niestrudzony cesarz również podzielał ten zapał wojenny i zasługuje to na uwagę, że w epoce w której narody południowe w swych klimatach umiarkowanych uniikałyby wojny, Rosjanie pod cesarzem Piotrem oblegali Narwę, a Karol XII na czele Szwedów szedł jej na odsiecz.

Szczególnym wypadkiem, jakby los nie chciał jeszcze stawić naprzeciw siebie dwóch tych wielkich ludzi tak różnych, a jednak godnych ze wszech miar współzawodników. Cesarz Piotr nie był obecnym w obozie w chwili gdy Karol stanął pod Narwą. Natychmiast wszczęła się bitwa pomiędzy obu wojskami i nie trwała długo, los wojny tym razem sprzyjał Szwedom.

XVI. ZAŁOŻENIE SANKT-PETERSBURGA.

Od roku 1703 do 1709.

Cesarz Piotr, niezrażając się złem powodzeniem w pierwszych potyczkach, oswoił swe woj-

ską z wojną, staczając codziennie bitwy, obległ na nowo Narwę, którą zdobył po morderczej bitwie. Wszedłszy do miasta, natychmiast rozkazał zwrócić mieszkańcom co im tylko zabrane zostało; polecił aby domy zniszczone w czasie oblężenia kosztem jego odbudowano, przez to postępowanie zjednał sobie iż co pierwój się go lękano był teraz błogosławionym od wszystkich.

Lecz nie tylko Piotr zdobywał miasta, bo gdy Karol XII, upojony zwycięstwami, zmusił króla Augusta do proszenia o poniżający pokój. Piotr zajmował się założeniem, nie daleko Narwy, nad brzegiem morza Bałtyckiego, wielkiego miasta któremu nadał nazwę Sankt-Petersburga i postanowił w niem ustanowić nową metropolię swego państwa.

Miejsce które cesarz wybrał na zbudowanie tej stolicy, będącej dzisiaj jednym z najpiękniejszych miast w świecie; naówczas było tylko rozległą pustynią, w której wody. Nowy tworzyły bagna niedostępne. Lecz Piotr nie zrażał się żadnemi trudnościami, sprowadziwszy mnogość robotników ze wszystkich stron państwa; w kil-

ku latach wszechwładną wolą co pokonywała samą naturę, ujrano wznoszące się jakby za pomocą laski czarodziejskiej, cytadellę, pałace, kościoły i tysiące domów wygodnych i wykwin-tych. Rękodzielnie początkowo założone przez cudzoziemców pod opieką cesarza, powstały; szkoły ściągały mnóstwo młodzieży rossyjskiej; a okręta wszystkich narodów kuli ziemskiej tam zawijały, założyciel tę miał pociechę że widział już wzrastający z pomyślnością utwór swego je-njuszu wkrótszym czasie, niżby inny pospolity władca potrzebował go do powzięcia samój inyśli.

Jednakże krwawa wojna dzieląca Rossją i Szwecją jeszcze się nieukończyła; Polska dalej była widownią zaburzeń coraz się wznawiających, i Stanisław Leszczyński pomimo swych cnót i odwagi, był zmuszonym na nowo wezwać pomocy Karola XII który postanowił raz kres położyć tak długo trwającej wojnie, idąc pokonać Cesarza w własnych jego państwach.

Cesarstwo Rossyjskie zajmuje prawie trzecią część powierzchni Europy; lecz stepy, nieuprawne bagna pokrywające całe prowincje, gęste lasy sosnowe równie dawne jak świat może,

przedzielają kraj cały, porznięty rzekami szerokimi i głębokimi.

W te więc strony tak trudne do przebycia, przez wiele miesięcy w roku, Karol zuchwale powiódł najliczniejsze i najkarniejsze wojsko jakie kiedykolwiek Szwecja wystawiła, niepowątpiewając że tak łatwo straci Cesarza jak wy-zuł z korony Polskiej Augusta.

Nie wstrzymany w pochodzie posuwał się ku Moskwie, pokonywając zarazem wojska sobie przeciwnie i przeszkody co krok uastręczające się. Nie raz aby prędzej doścignąć Rossjan ustępujących, przebywał rzekę prawie zamarzlą mając wody aż po ramiona i pierwszy wstępował na brzeg przeciwny. Innym razem, aby wyprzedzić swych przeciwników o kilka marszów, zapuszczał się w las dwadzieścia pięć mil rozległości mający, tam wśród niezmiernych bagnisk, po trudnych do uwierzenia wysileniach, był zmuszony opuścić prawie wszystkie działa i bagaże; żołnierze padali z utrudzenia i niedostatku, większa ich część szła boso okryta tylko łachmanami; lecz nic go wstrzymać nie mogło: już

był tylko oddalony od Moskwy o mil pięćdziesiąt i nie więcej od Petersburga.

XVII. BITWA pod PÓLTAWĄ.

Rok 1709.

Piotr Wielki z boleścią widział jak nieprzyjacieli niszczył państwo, pragnąc więc raz zakończyć nieszczęsną wojnę, wysłał do Karola XII z propozycją pokoju, lecz ten dumnie odpowiedział: „Że dopiero w Moskwie traktować będzie o niego.” Cesarz dowiedziawszy się o téj zarozumiałej odpowiedzi, odrzekł: „Jak uważam Karol XII chce udawać Alexandra Wielkiego, lecz pochlebiam sobie iż we mnie nie znajdzie drugiego Darjusza.”

Wkrótce Karol XII nagle zwrócił się z drogi i z wielkim zadziwieniem własnego wojska i Piotra Wielkiego udał się na Ukrainę, zamieszkiwaną przez wojownicze pokolenie znane pod nazwiskiem kozaków Zaporozkich. Dowódca ich nosił tytuł Hetmana i był zawsze mianowany przez cesarza.

Naówczas tym hetmanem był Mazepa. Pewnego dnia w czasie uczty, cesarz uczynił wyrzut Mazepie, że niedość jeszcze zmienił obyczaje kozaków, hetman na to odpowiedział iż nie tak łatwo ci ludzie dadzą się nakłonić do nowych zwyczajów; wówczas cesarz w uniesieniu iż śmiano się mu opierać, kazał wyjść Mazepie nazwawszy go zdrajcą. Hetman oddalił się oczekując tylko podanej sposobności aby z zawiścią mógł wybuchnąć. Uwiadomił więc tajemnie króla Szwedzkiego, że jeśliby chciał udać się na Ukrainę dla przepędzenia nadchodzącej zimy, kozacy przyjmą Szwedów najlepiej i połączą się z niemi. Karol XII z łatwością uwierzył przyrzeczeniom starca, nagle zwrócił się z drogi do Moskwy i udał się ku Dnieprowi. Tam Mazepa miał połączyć się z wojskiem szwedzkim w trzydzieści tysięcy kozaków i ogromnemi zasobami żywności; lecz gdy Karol XII przybył powielu wysiłonych pochodach, ujrzał tylko kilka małych oddziałów jeźdźców, którzy się w największym pędzie oddalili za ujrzaniem Szwedów.

Pewnego dnia gdy Karol XII odbywał przegląd swój gwardji stary żołnierz wyszedłszy

z szeregu, pokazał mu spleśniały kawałek chleba czarnego, król wziął ugryzł go i oddając resztę żołnierzowi, rzekł: „Prawda że niedobry, ale go zjeść można.” Te wyrazy zost do ust powtórzone natychmiast ożywiły odwagę nieustraszonych ludzi, którzy widząc swego króla dzielającego z nimi wszelki niedostatek, byli przygotowani wylać za niego ostatnią kroplę krwi swojej.

Nareszcie przybył Mazepa, lecz sam tylko, cesarz bowiem odkrywszy zdradę, pobił zupełnie kozaków i zmusił hetmana do ucieczki. Od niego dowiedział się Karol że Piotr Wielki postępuje na czele ogromnego wojska, by jednym ciosem zniszczyć zuchwałego zdobywcę. Wkrótce oba współzawodnicy godni siebie wzajemnie, stanęli nie daleko małego miasteczka zwanego Półtawa, wszystko zostało przygotowane do walki, która miała być już ostatnią.

Na kilka dni przed bitwą, Karol będąc obecnym najmuńszej utarczce, został tak mocno raniiony w piętę, że nie mógł wsiadać na konia. A jednakowoż chociaż bardzo cierpiący, kazał się obnosić w nosidlach przed frontem wojsk

swoich, zachęcał je przypominając zwycięstwa pod Narwą i Klissowem.

Piotr Wielki ze swęj strony na pysznym koniu przejeżdżając szeregi żołnierzy, zagrzewał wspomnieniem ojczyzny. Dla tego też nigdy jeszcze Rossjanie i Szwedzi nie walczyli z taką zjadłością. Gdy nagle kula armatnia urwała nogi od nosideł na których król spoczywał, natychmiast rozgłoszono że król zginął, najokropniejszy nierząd padł w szeregi Szwedów. Napróżno kazawszy się wsadzić na konia, nie zważając na straszliwe boleści jakie rana mu sprawiała, starał się napowrót zgromadzić swych mężnych Szwedów; popłoch był silniejszym od głosu jego; wojsko poszło w rozsypkę a sztandary, bagaże, dostały się w moc zwycięzców, on sam nawet o mało nie popadł w ich ręce, zdążywszy zaledwie w małej łodzi przewieść się na przeciwny brzeg Dniestru. Wielka liczba Szwedów którzy w pław za nim udać się chcieli, potonęła lub wymordowana została przez Rossjan. Tak to ów zdobywca przed którym Niemcy zadrżały, który strącił i wznosił na tron dwóch królów Polskich, uniespokoił Cesarza nawet sa-

meo, uchodził teraz raniony, mając przy sobie kilku tylko wiernych służących i starego Mazepę.

W wieczór dnia krwawego co ustalił przeznaczenie państwa Rosyjskiego, Cesarz Piotr Wielki kazał stawić przed sobą wszystkich generałów Karola XII którzy losem wojny popadli w ręce jego. Zwróciwszy im pałasze, posadził przy obficie zastawionym stole, a wzięwszy do rąk kieliszek: „Piję, rzekł obracając się do swoich jeńców: „za zdrowie moich nauczycieli!” — „Wasza Cesarska Mość” odpowie, jeden z generałów: „bardzo dobrze umiałeś korzystać z naszych lekcji.”

XVIII. KAROL XII W BENDERZE.

Od roku 1709 do 1714.

Gdy Król XII uciekający i raniony, szukał schronienia u Turków, Cesarz Piotr odprowadzał zwyciężkie wojsko do Moskwy, gdzie ludowi swojemu przedstawił widok dawnych tryumfów Rzymian.

Żołnierze jego weszli do stolicy przez siedm bram tryumfalnych przyozdobionych zielonością, rozwinął on w tej okazałej wystawie wojennej całą wspaniałość jakiej mu dozwalała zamożność państwa, orszak przechodził ulice Moskwy, przy odgłosie dzwonów, bębnów i trąb, nadewszystko wśród okrzyków niezmiernego tłumu narodu który wołał: *Niech żyje Cesarz, nasz Ojciec!*

Wiadomość o klęsce Karola XII wkrótce się rozeszła po całej Europie, większą wzbudziła radość niż zadziwienie. Wszystko co tylko on zdziałał przez dziesięć lat zwycięstw, wkrótce zatarciem zostało: Król August Sas wstąpił znowu na tron Polski który Stanisław Leszczyński, wyniesiony przez Karola XII musiał opuścić: Cesarz opanował prawie bez oporu Inflanty, Finlandją i wszystkie prowincje sąsiednie morzu Bałtyickiemu; Szwedom naówczas wyniszczonym z ludzi i pieniędzy, pozostała tylko chwała dawnych zwycięstw i obawa nowych przygod.

W tym czasie Karol XII trawiony gorączką w skutku odniesionej rany, dostał się przez straszne pustynie, do miasta zwanego Bender; Baza tamtejszy widząc przybywającego króla Szwec-

dzkiego z orszakiem około dwa tysiące ludzi wynoszącym, którzy po wielu trudach i niebezpieczeństwach połączyli się z nim, niechciał tak wielką ich liczbę wpuścić do miasta, lecz oświadczył Karolowi XII, że jeśli zechce osiąść z swoim orszakiem płaszczyznę przyległą Benderowi, w tejże chwili przyszele mu kilka namiotów dla osłony i żywność dla wszystkich. Wkrótce towarzysze Karola, nawykli oddawna do życia obozowego, wystawili baraki drewniane pokryte słomą wokoło jego namiotu, i po raz pierwszy przeszło od roku, król Szwedzki i jego ludzie użyli spoczynku.

Wkrótce sułtan Achmet III, panujący naówczas w Konstantynopolu, wysłał z powitaniem swego gościa, załączony kosztowne podarunki, uwiadomiwszy przytem, że codziennie odbierać, będzie pięćset talarów srebrnych na swoje i orszaku swego potrzeby.

Pierwszy to raz od swego dzieciństwa, Karol wiódł życie tak miękkie i bezczynne, dla tego też podobny był dla niego nieprzyjemnym i nieznośnym. Zaledwie wyleczony z rany, wystawił dom do którego wkrótce się przeniósł

z całym swym dworem. Wielu oficerów naśladowało ten przykład, żołnierze nawet pobudowali sobie mieszkania trwalsze niż baraki, tak że w kilka miesięcy obóz Szwedów wyglądał jakby miasteczko. Karol XII nienawidzący próżnowania, pędził czas w ciągłej czynności, jakby znajdował się w Sztokholmie zajęty zarządzeniem państwa, lub na czele owego walecznego wojska pogrzebionego pod Półtawą; męcząc codziennie trzy konie, musztrował swych żołnierzy bezustannie, przez resztę dnia grając w szachy. Tak to Karol XII spędził trzy lata całe, oddalony o dwieście pięćdziesiąt mil od swego królestwa, poddani jego nawet utracili nadzieję że go kiedyś ujrzą.

Lecz nie tylko żał po stratach spowodowanych uporem, zatrzymywał Karola XII tak daleko od jego państwa; powziął nadzieję że skłoni sułtana do wypowiedzenia wojny Cesarzowi, którego zmusi do zwrócenia Szwecji wszystkich oderwanych od niej prowincji. Taki to był tajemny cel tak długiego pobytu Karola w Turcji.

XIX. PIOTR I KATARZYNA.

Od roku 1710 do 1714.

Wojna na nowo wybuchła pomiędzy Piotrem i sułtanem Achmetem III, który nie mógł patrzeć że morze czarne pokrywały okręta rossyjskie, forteca Azow stała się znakomitą miastem, i wielkie porty pokopano z rozkazu Cesarza, chwycił więc pierwszą lepszą sposobność wypowiedzenia nową wojnę Państwu Rossyjskiemu. Przeszło trzykroć sto tysięcy Turków i Tatarów pod wodzą wezyra Baltagi-Mehemet, załaziło na płaszczyzny Mołdawji. Cesarz Piotr przeszedł Dunaj, zepuścił się z swym wojskiem w rozległe pustynie. Za zbliżeniem się Rossjan, mieszkańcy lękając się ściągnąć na siebie gniew wezyra, uchodzili niszcząc wszystko czego tylko z sobą unieść nie mogli. Codziennie wielka liczba żołnierzy ginęła pozbawiona wszystkiego. A jednak niedostatek i trudy jakim ulegało wojsko Cesarza, były tylko wstępem większej niepomysłności jeszcze. Doszedłszy nad brzegi

Prutu, Rossjanie zostali nagle otoczeni przez wojska dziesięć kroć razy liczniejsze, sam nawet Piotr Wielki, widząc swą nieuchronną zgubę, wyrzekł: „Otóż znajduję się w takim właśnie położeniu w jakim mój brat Karol pod Półtawą.”

W tej ostateczności, Cesarz widząc że wszelka nadzieja ocalenia jest próżną, postanowił chwycić się ostateczności: zgromadził swych generałów i uwiadomił ich, iż nazajutrz ze świtem trzeba będzie utorować sobie drogę przetrnąwszy się przez Turków, że woli raczej zginąć walcząc niż widzieć walczące swe wojsko nękane w męczarniach niedostatku i rozpacz. Znajdowała się naówczas przy Cesarzu, jedna z tych nadzwyczajnych kobiet o jakich historia wspomina: nazywała się ona Katarzyna, lubo jeszcze Piotr nie nadał jej tytułu Cesarzowej, każdy jednak wiedział że zajęty jej pięknością i wielkimi przymiotami duszy, poślubił tajemnie. Towarzysząc ciągle cesarzowi, zachęcała nieszczęśliwych wyrazami pociechy, opatrywała ich rany własnymi rękami i dzieliła się odrobiną żywności która jej samą pozostawała, sta-

ła się tym sposobem Opatrznością wojska, które ocaliła od zupełnej zagłady.

Usłyszawszy ostatnie wyrazy Cesarza, zgromadziła, nieuwiadomiwszy go, znaczniejszych officerów wojska rossyjskiego i zaproponowała zawarcie z wezyrem pokoju. Z łatwością w tém zgromadzeniu znalazła człowieka, który przyjął trudne posłannictwo; lecz ponieważ jest zwyczajem na Wschodzie, że nikt nie staje przed sułtanem lub jego wezyrem bez podarunków, Katarzyna przeto bez wahania się złożyła w ręce swego posłannika wszystkie brylanty jakie posiadała, a nawet oddała futra nader kosztowne, wiedząc iż takowe od Turków są bardzo cenione. Wszyscy officerowie obecni przyłączyli do tego złoto i srebro jakie mieli i wysłaniec Katarzyny odjechał tajemnie z tłumaczem. Baltagi-Mehemet nie był lubownikiem wojny, skoro więc ujrzał posłańca Katarzyny z wyrazami pokoju, przyjął z radością podarunki ofiarowane przez nią, i przystał z radością na zawarcie pokoju, położyłszy za warunek zwrócenie Azofu sułtanowi i zasypanie kilku portów, które zaczęto kopać nad morzem Czarnem. Układ ten

był szybko przyjęty, a Wezyr nie tylko dozwolił wojskom rossyjskim spokojnego powrotu do kraju, ale jeszcze nim pokój został zupełnie zawarty pomiędzy obu narodami, przesłał znaczną ilość żywności wszelkiego rodzaju do obozu Cesarza.

Tak to moi czytelnicy mądrością i przytomnością umysłu Katarzyny, Cesarz Piotr i państwo jego uszli największego niebezpieczeństwa. Wkrótce po swoim powrocie do Moskwy, Piotr wynagradzając tak odznaczające się zasługi, ogłosił ją Cesarzową i od tego czasu zasiadła obok niego na najpotężniejszym tronie w Europie.

XX. PODRÓŻE PIOTRA WIELKIEGO.

Od roku 1648 do 1665.

Sułtan nalegał na Karola XII aby najspieszniej opuścić jego kraje, nawet trzech urzędników tureckich zostało przysłanych z ofiarowaniem koni, wozów, oraz żywności wszelkiego rodzaju, aby mógł z największą wygodą powrócić do swe-

go państwa. Lecz Karol nieprzyjął ich, uwiadomiwszy że jeśli gwałtem wejdą, to ich każe rozstrzelać natychmiast. Rozgłosił że jest niebezpiecznie chory; by nikt niepowątpiewał o tém, położył się w łóżko i przez ośmnaście miesięcy, pomimo proźby przyjaciół nie wstał z niego.

Sułtan rozdrażniony uporem króla Szwedzkiego, przesłał rozkaz baszy Benderu i hanowi tatarskiemu, aby już więcej nieudzielali żywności małej armji Karola XII. Lecz uparty monarcha niezważał i na to, kazał postrzelać w tły dwudziestu najpiękniejszym koniom arabskim darowanym mu przez sułtana, a mięso z nich rozdzielił pomiędzy domowników i 300 Szwedów przy nim pozostałych. Przez szczególniejsze dziwactwo, oświadczył że nie wyjdzie z domu swego chyba siłą zmuszony, i dla pokazania że jest przygotowany do wytrzymania oblężenia, wykopał wielki rów w około domu, w którym się zamknął z szwemiczterdziestu domownikami, i postanowił z nimi odeprzeć całe wojsko janczarów i tatarów idących dla ujęcia go, tymczasem rozkazał trzystu żołnierzom, obsadzonym w oddzielnym obozie, bić się i trzymać aż

do zgonu. Garstka ta Szwedów, ofiara uporu swego władcy, walczyła cały dzień z wojskiem ottomańskim. Han Tatarów znurzony, kazał podłożyć ogień w czterech rogach domu, dla zniewolenia króla do wyjścia z niego z ludźmi swojemi. Nareszcie Karol XII ogarnięty płomieniami ze wszech stron, wypadł gdyby lew, torując sobie wszędzie drogę pałaszem; lecz otoczony został i rozbrojony, obwinięty w kołdrę i przeniesiony na sofę do mieszkania baszy, który go z łagodnością prosił aby się czémkolwiek posilił. Karol XII nie nie przyjął, a dowiedziawszy się, że jego trzystu Szwedów zostało pojmanych w obozie: „Ah gdyby się byli bronili jak należy, rzekł ściągając ramionami, w dziesięć dni zaledwieby nas wzięto.”

Nazajutrz król Szwedzki odjechał w towarzystwie samego baszy i licznego oddziału jazdy; basza niechciał mu zwrócić pałasza o którego oddanie nalegał bardzo, mówiąc że gdyby go miał, toby wszystkim janczarom brody po obcinał. Tak więc ów zdobywca, który przez dziesięć lat trwożył północną Europę i zapełnił świat chwałą swoją, został przewieziony do for-

teczki nad brzegami morza Czarnego, gdzie znudziwszy się prędko bezczynnym życiem, uszedł przebrany za kurjera z jednym tylko oficerem, przybył do Pomeranii do swego państwa bez orszaku, bez sukien, bez pieniędzy i tak zmordowany podróżą którą odbył przejechawszy konno kilkaset mil, że musiano bóly na nogach mu poprzeryzać aby je zdjąć można, gdyż od szesnastu dni bowiem nieprzezuwał się. Taki był koniec wypadków tego nadzwyczajnego władcy, którego uporczywość trudna do uwierzenia, spowodowała własne jego nieszczęścia i poddanych. Karol natychmiast po powrocie pragnął się pomścić na sąsiadach swoich, którzy wnieobecnosci jego, najechali prowincje szwedzkie w Niemczech, najpierw zamierzył zwrócić swój oręż, przeciw królowi Danji; postanowił podbić Norwęgją która zdawała się mu być nader łatwą i korzystną do zdobycia.

Pewnego dnia gdy król w towarzystwie dwóch czy trzech officerów, przeglądając skutecznie roboty oblężnicze, zatrzymał się i przyklęknąwszy na parapecie, zdawał się uważać wały oblężonej fortecy, nagle osoby stojące w tyle, uj-

rzały Karola upadającego z głębokim westchnieniem: pośpieszono ku niemu, lecz gdy go podniesiono już nie żył. Wystrzał z murów Fryderykstadu, zakończył życie zdobywcy, wielka dziura w kapeluszu dowodziła, że kula ołowiana przestrzeliła mu głowę; uważano iż w ostatnim wysileniu odwagi, czując się ranionym śmiertelnie, Karol XII schwycił jeszcze za rękojeść swego pałasza, jak gdyby się chciał bronić. Dla zatajenia tego niespodziewanego wypadku przed żołnierzami, jeden z obecnych okrył głowę monarchy kapeluszem, a ciało osłonięto szaraczkowym płaszczem i przeniesiono do namiotu. Jednakże ta wiadomość rozeszła się w całym wojsku i więcej zadziwienia niż żalu wzbudziła, tak już bowiem współtowarzysze Karola, byli strudzeni upartym i nieugiętym jego charakterem. Natychmiast odstąpiono od oblężenia Fryderykstadu, wkrótce zawarty pokój pomiędzy Szwecją a jej nieprzyjaciółmi, zakończył klęski jakie zaszczytne lecz nieszczone panowanie Karola XII ścignęło na nią.

Tak zginął w trzydziestym siódmym roku życia, ów władca, który przez lat dziesięć

rozniósł szeroko sławę nazwiska Szwedzkiego. Posiadał on jak dziad jego Gustaw-Adolf, do którego lubił bywać porównywanym, wiele tych rzadkich przymiotów, które połączone z prawdziwymi talentami wojennymi, czynią monarchów wielkimi i bohaterami; lecz nieugiętość jego charakteru, była mu bardziej szkodliwą niż użyteczną.

Kiedy Karol XII przez swój upór, wzbudzał politowanie we wszystkich. Piotr Wielki tymczasem, oswobodziwszy państwo od tego groźnego nieprzyjaciela, zapewniwszy pokój wewnętrzny, urzeczywistnił zamiar swój oddawna powzięty zwiedzenia obcych krajów, i widzenia wszystkiego co tylko w sobie najciekawszego zawierały. Nieprzyjaciel wszelkiej okazałości i próżnej wystawy, panujących na innych dworach, wsiadł na okręt z cesarzową i małym orszakiem i wypłynął na morze Bałtyckie, wylądował w Holandji, chciał bowiem pokazać Katarzynie dom który zamieszkiwał w Sądami przed dwudziestu laty. Lecz w skromnym tym zaciszu, wzniesiono już wykwiutną budowlę, znaną pod nazwą *Domu Monarchy*, w której z wszelką troskliwością przechowano proste meble zrobione własną ręką Cesarza. Cesarzowa przez czas podróży Piotra do Paryża, przebywała w Niderlandach, ta sławna niewiasta, przemieściła spoczynek nad czczą okazałość oczekującą jej męża w tej stolicy.

W ową epokę panował we Francji Ludwik XV, zaledwie mający lat ośm. Gdy Piotr Wielki stanął w Luwrze, zaczęto zaraz dawać uroczystości i świetne ucztę, cały dwór francuzki pośpieszył złożyć mu swoje hołdy; parlament i akademja francuzka, niegdyś założona przez kardynała Richelieu, przybyły go powitać ceremonjalnie; lecz Piotr nienawykły do tej okazałości i już strudzony słuchaniem przemów, oświadczył zaraz nazajutrz, że żąda skromniejszego mieszkania i nie takiej wystawności. „Jestem żołnierzem, rzekł: kawałek chleba i dzban piwa są dostateczną dla mnie żywnością i przykro było by mi nader trudzić tyle tak znakomitych osób usługą przy sobie.” Wtenczas przeprowadzono go do ratusza miejskiego, gdzie z równym zawsze poszanowaniem, lecz nie z tak wielką wystawnością przyjmowano go, nazajutrz stawiono przed nim młodego Ludwika XV, którego Cesarz odprowadzając do pojazdu, niósł na rękę dla utorowania przejścia wśród zgromadzonego tłumu, który się cisnął dla widzenia obu monarchów. Nie dla odbierania tych honorów na które mniej zważał Piotr Wielki, zawsze chciwy nabycia oświaty, przybył z tak daleka zwiedzić stolicę Francji. Nie wypocząwszy nawet po tak długiej podróży, zapragnął widzieć wszystko co tylko to wielkie miasto zawierało w so-

bie ciekawego: pomniki, księgozbiory, ogrody publiczne, obserwatorium założone przez Ludwika XIV przy pałacu Luxemburskim, Akademje, w których uczeni zgromadzili się dla godnego przyjęcia go; roztrząsał on z wielką starannością mapę swego rozległego państwa, którą ciż Akademicy przedstawili mu i poprawił własnoręcznie wiele popełnionych w niej omyłek. Wszędzie uprzedzano jego najmniejsze życzenia, składając w hołdzie przedmioty najrzadsze i najkosztowniejsze, jakie mogły tylko być przyzwoitemi dla tak potężnego monarchy. Gdy Cesarz zwiedzał kościół Sorbonny, gdzie jest pyszny grobowiec kardynała Richelieu, na którym stoi posąg tego wielkiego ministra, mówią że ściskając ową statwę z nniesieniem trudnym do opisanja miał zawołać: „Wielki człowieku, gdybyś żył bez żalu oddałbym ci jedną połowę państwa mojego, abym się tylko nauczył od ciebie sztuki rządzenia drogą.” Te wyrazy zarówno zaszczycają i tego co one wyrzekł i tego o kim były wyrzeczone.

Cesarz krótko się zatrzymał w Paryżu, sprowadził on stamtąd znaczną liczbę uczonych, artystów i rzemieślników, dla rozkrzewienia sztuk i rzemiosł, których wyroby zwróciły jego uwagę w czasie pobytu w Paryżu. Wkrótce połączył się z Cesarzową Katarzyną w Hollandji i powró-

cił z nią do państw swoich; przejeżdżając przez całe Niemcy, swoją skromnością i wielkością imienia wzbudzał podziw publiczny, na który istotnie zasługiwał jako monarcha i człowiek nadzwyczajny jaki kiedykolwiek istniał na świecie.

Ostatnie nawet chwile niezmordowanego monarchy, były całkiem wylane dla pomyślności Rossji; już dotknięty śmiertelną słabością, odrysował jednak sam na karcie jeograficznej, którą powierzył biegłemu marynarzowi rossjskiemu, zwanemu *Behring*, drogę którą ten udać się powinien, płynąc ku Nowemu-Swiatu, śmiały żeglarz odkrył wkrótce w zlodowaciałym klimacie Ameryki Północnej, sławną cieśninę która jego nazwę przybrała. Już prawie umierający, odbywając podróż nad brzegami jeziora Ladoga, przyległego Sankt-Petersburgowi, postrzegł w czasie gwałtownej burzy, przy blasku błyskawic, barkę z żołnierzami i majtkami, już mającą być pochłoniętą przez fale, na ten widok Piotr zapominając o własnych bólach, rzucił się z kilku śmiałymi wiosłarzami w lekką szalupę i po niesłychanych usiłowaniach, ocalał nieszczęśliwych od nieuchronnej śmierci.

Był to ostatni czyn tego wielkiego człowieka; w kilka dni gorączka trawiąca wtrąciła go do grobu, a jednak do ostatniego oddechu, nie przestawał czuwać nad dobrem państwa swojego.

Przed zgonem przeznaczył jako następczynię po sobie tę samą Katarzynę która ocaliła Cesarza i Cesarstwo nad brzegami Prutu. Sam rozporządziwszy swój pogrzeb, umarł spokojny, wśród dworu pogrążonego w nieutulonym żalu.

W pośrodku jednego z główniejszych placów Petersburga, wznosi się kolosalny pomnik godny wielkiego człowieka którego pamięci został poświęcony. Na ogromnej skale stoi posąg spiżowy Piotra Wielkiego na koniu, w postawie rozkazującej, której tak szlachetnie umiał używać; z wierzchołka tej olbrzymiej podstawy, zdaje się jeszcze unosić nad Cesarstwem, którego był założycielem.

XXI. PIERWSZY KRÓL PRUSKI.

Od roku 1700 do 1713.

Opowiadając niedawno historję ligi Smalkaldzkiej, która nabawiła Niemcy tylu zaburzeniami za czasów Karola Piątego cesarza, wspominałem iż jednym z najpierwszych książąt co się zjednoczyli przeciw wszechwładztwu cesarskiemu, był Albert Brandeburyk, wielki mistrza zakonu Teutońskiego, który wziął tytuł księcia Pruskiego.

Od tej epoki dom Brandeburski nabył wielkiego znaczenia w Niemczech, a podczas krwawych sporów wojny trzydziestoletniej, pewien książę Pruski zajął miejsce pomiędzy elektorami cesarstwa.

Wśród sprzyjających okoliczności znów inny książę z tejże rodziny panujących, nazwany Fryderyk Wilhelm, zasługający przez swe cnoty i dzieła na nadany mu przydomek Wielkiego elektora, powiększywszy nowemi krajami posiadłości swych przodków, zaludnił je narodem walecznym i przemyślnym, otworzywszy wstęp do swego państwa protestantom francuzkim, którzy przez odwołanie edyktu w Nantes, zmuszeni byli szukać schronienia w obcych krajach. Tym sposobem, Fryderyk Wilhelm ściągnął do krajów swoich wielką mnogość ludzi użytecznych i pracowitych, którzy zawdzięczając gościnność jakiej doznali od narodu Pruskiego, nauczyli go wkrótce wszystkich sztuk i rzemiosł. Fryderyk odkrył tajemnicę, w małym obwodzie państwa swego, utrzymywania znacznego wojska, wszyscy jego żołnierze byli ubrani jednako, nowość nieznana aż dotąd w Europie.

Syn jego starszy Fryderyk chociaż nie tak sławny jak ojciec, umiał jednak użyć sposobności i korzyści jakie mądrość wielkiego ele-

która dla Pruss przygotowała; zapragnął korony i umiał widoki swoje tak skierować ku temu celowi, iż cesarz Karol VI naówczas panujący, zezwolił mu wziąć tytuł króla Pruskiego; jakoż w kilka miesięcy później został namaszczoney uroczyscie w Berlinie i nazwany Fryderykiem I, włożył on sam koronę na głowę swoją, a od tej chwili Prussy policzone zostały do państw Europejskich i dzisiaj zajmują pierwsze pomie-dzy niemi miejsce.

Fryderyk I osiągnawszy jedyny cel życzeń swoich, oddał się zupełnie pociągowi do wystawności i świetności. Przekonany iż monarcha powinien się odznaczać wykwinnością pojazdów i bogactwem barwy domowników. Uczty jakie dawał w Berlinie, przez swą zbytkowość zdawały się być podobnemi do marzeń czarodziejskich; postowie jego przy dworach cudzoziemskich, z wyraźnego polecenia odznaczały się zbytkownie. Sprowadził do Berlina sławnego architekta francuzkiego Lenotr, który wystawił piękny pałac nad brzegami Sprei, zwany Szarlottenburgiem, na cześć królowej Szarlotty (Karoliny) Hanowerskiej, monarchini miłej i rozumnej, którą on zaślubił przed kilkunastu laty. Powiadają że ta pani, która nie mogła nigdy nazwyczać się do zbytków swego małżonka, miała wyrzec w chwili skonania do jednej z dam,

przedstawiającej boleść męża, jakiej dozna po tak wielkiej stracie: „Uspokój się, świetność mego pogrzebu pocieszy go i aby tylko czego niebrakło w tém obrzędzie, to nic żałować nie będzie.” W kilka miesięcy po zgonie Karoliny Hanowerskiej, król już podeszły w latach, zapragnął pojąć drugą żonę, wybór jego padł na księżniczkę Ludwikę Meklemburgską; wkrótce po zawarciu tego małżeństwa, nowa królowa popadła największemu nieszczęściu, postradała bowiem przytomność umysłu; lecz ukrywano troskliwie przed Fryderykiem smutny jój stan. Pewnego dnia, kiedy monarcha siedząc w swoim gabinecie, drzymał w krześle, przebudzony został nagłym hałasem: była to królowa, która ubrana w białej sukni w nieładzie, z rękoma w krwi zbaczonemi, przyszła w chwili gwałtownego obłąkania, stłukszy drzwi zwierciadlane oddzielające jój apartament od króla i rzuciła się z nadzwyczajną gwałtownością na monarchę z wrzaskiem płaczliwém; zaledwie po wielu usiłowaniach zdołano odprowadzić nieszczęśliwą, lecz to niespodziane ukazanie się tak przestraszyło Fryderyka I, że dostał zaraz gorączki połączonej z straszliwą maligną.

Wierzono naówczas w Prussach szczególnemu mniemaniu, z którego sam nawet Fryderyk nie-mógł się otrząsnąć; to jest, że gdy jaki książę

z domu Brandeburskiego miał umrzeć, niewiasta w bieli ukazywała się w pałacu tej rodziny. Widać dziwna ta pomyłka tak mocne wrażenie zdziałała na umyśle Fryderyka, w chwilach paroxyzmów, ciągle powtarzał: „Widziałem białą kobietę, już niewyzdrowieje.” Istotnie w kilka tygodni umarł.

XXII. MARJA-TERESSA AUSTRYJACKA.

Od roku 1740 do 1756.

Książę Pruski miał lat dwadzieścia ośm, gdy po śmierci ojca swojego Fryderyka Wilhelma, wstąpił na tron przybrawszy nazwisko Fryderyka II, pod którym później tak się wstawił w Europie przez swe talenta i czyny. Lecz muszę tu nadmienić iż zamiast owego księcia tak wykwintnego w ubraniu, jedynie tylko zajętego sztukami i muzyką, przeciwnie ujrzano w nim monarchę poświęcającego czas dobru państwa, utrzymującego najsurowszą karność w wojsku, które ciągle musztrował z niezmordowaną gorliwością; przybrał on postać poważną, strój skromny uniformu pruskiego, wielkie bóty palane,

mały kapelusz rogaty, szarą wojskową, oraz ciężką szpadę.

Obawiając się by niezawiele czasu poświęcał spoczynkowi, do którego z natury miał pociąg, rozkazał swemu kamerdynerowi aby go codziennie z rana budził o piątej regularnie, przez położenie mu na twarzy serwety zmoczonej w wodzie zimnej. Naówczas wstawał, ubierał się sam bez niczyjej pomocy i zasiadał do pracy, znajdując czas nie tylko do zajmowania się i z pożytkiem kierowania wszelkimi częściami rządu, lecz jeszcze oddawania się ważnym badaniom i naukom; korespondował ciągle z ludźmi najślawniejszymi w całej Europie. Ah! dla iluż to osób przykład Fryderyka II powinien być wzorem.

W tymże czasie cesarz Karól VI umarł, nazywawszy przez Edykt zwany *Sankeja-Pragmatyczną* za następczynię po sobie swą jedynaczkę córkę, Marię Teresę Austryjacką, żonę księcia Franciszka Lotaryńskiego. Marja-Teresa była piękną, miłą i rozumną, uwielbianą od poddanych dla swej dobroczynności; lecz nikt natenczas nie mógł przewidzieć że owa księżniczka, wychowana wśród wielkości i dostatków, będzie posiadała jeszcze więcej odwagi i mocy duszy niż pięknych zalet i wdzięków.

Sąsiedni monarchowie po większej części, widząc na tronie cesarskim młodą władczynię

bez doświadczenia, zaczęli zaprzeczać jej dziedzictwa, albo przynajmniej pragnęli przywłaszczyć sobie wiele prowincji. Najgroźniejszym i najmniej-bezpieczniejszym z nich był Fryderyk II, nowy król Pruski, który zażądał aby mu ustąpiła Szlaska i nieczekając na jej odmowną odpowiedź, na czele groźnego wojska, wkroczył nagle do tej prowincji i opanował Wrocław, pobił Austriaków pod Molwitz i posunął się tak szybko ku Austrii, że Marja-Teresa widząc Wiedeń zagrożony razem przez Prussaków, Bawarów i Sasów, ujechała szukając przytułku w Węgrzech. Tam przybywszy najspieszniej zwołała zgromadzenie trzech stanów tego królestwa. Już matka natenczas małego księcia, który później panował pod nazwiskiem Józefa II, stanęła przed wojewodami zgromadzonemi, z tém dzieckiem na ręku: „Moi przyjaciele opuścili mnie, rzekła do nich: a najbliżsi krewni prześladowają, wasze to ręce, waleczni Węgrzyni, powierzam córkę i wnuka waszych królów, jedyną bowiem nadzieję pokładają oni jeszcze w doświadczonym mężstwie i wierności waszej.”

Wyrazy te wyrzeczone głosem szlachetnym, lecz z wzruszeniem, uczyniły wielkie wrażenie na wszystkich obecnych, dobywszy pałasze poprzysięgli umrzeć za swoją monarchinię. Wkrót-kim czasie królowa ujrzała zgromadzone zna-

czne siły wojska, a kraje Niemieckie znowu krwią zbroczone zostały.

Ta walka pamiętna do której kolejno należały Francja, Hiszpanja i wiele innych państw europejskich, zwykle nazywaną bywa wojną o sukcesję austriacką. Marja-Teresa naciśnięta przez nieprzyjaciół chciwych i zjadłych, u-miała stawić czoło przez lat ośm wszystkim burzom. Szczęściem nareszcie pokój zawarty w A-kwisgranie, zakończył walkę uporczywą, która rozpoczynając się w Niemczech, przeszła potem do Francji, Włoch, Niderlandów i do Ameryki nawet. Mocą tego pokoju Marja-Teresa, która dotąd nosiła tylko tytuł królowej Węgierskiej, została ogłoszoną cesarzową, a jej małżonek książę Lotaryński, był obrany cesarzem pod nazwą Franciszka I. Od tego to władcy, pochodzi szlachetny dom Lotaryński, po dziś dzień panujący w Austrii.

Ta sławna niewiasta obdarzona bystrym rozumem zdolnym objąć najróżnorodniejsze czynności, rozkrzewiła sztuki, piękne nauki i umiejętność, do których dotąd nie wielu Niemców się przykładalo. Kollegja, szkoły rysunków, malarstwa i architektury, zostały jej staraniem założone w stolicy i wielu innych znaczniejszych miastach cesarstwa. Uczni wszystkich narodów przez jej zachęcenie zjeżdżali się; wygodne dro-

gi zostały wytknięte w rozmaitych prowincjach, a Niderlandy zbogaciły się przez mnóstwo kanałów które stały się nowym źródłem bogactw dla tego kraju.

Lecz najwięcej zwrócili na siebie uwagę miłosierniej Marji-Teressy, ubodzy i chorzy jej poddani, ciągle ona rozsypywała na nich swoje dobrodziejstwa. Nie tylko założyła szkoły dla dzieci, a szpitalę dla starych, zaszczytne schronienia dla rannych żołnierzy i kaleków, lecz wzniosła instytut dla dam i panien, których mężowie i ojcowie polegli walcząc w jej usługach. Całe życie tej nieporównanej monarchini było poświęcone tylko dobrem czynom, powiadają iż pewnego razu spostrzegłszy z okna swego biedną kobietę z dwojgiem dzieci, które z wysilenia i głodu padły na bruk: „Cóżem uczyniła Opatrzności, miała zawołać cesarzowa z największą boleścią: „że tak przykry widok przedstawia mi się przed oczy i zniesławia moje panowanie?” Natychmiast zeszła sama do tych nieszczęśliwych istot, poleciła aby w jej obecności udzielano im wszelkiej pomocy, potem uraczywszy potrawami z własnego stołu, przezna-czyła tej matce nieszczęśliwej, która była wdową po poległym żołnierzu, dostateczną roczną pensją na wychowanie jej małoletnich dzieci.

Wielka Marja-Teresa, której poddani, jednomyślnie przyznali zaszczytny przydomek **MATKI OJCZYZNY**, z boleścią serca przeżyła Franciszka I. Od tego dnia nieszczęsnego, wdziała suknie żałobne i tych już niezczoła przez piętnaście lat po nim spędzonych jeszcze. Co miesiąc odwiedzała miejsce w którym spoczywały zwłoki jej ukochanego małżonka i kazała wzniesić obok grobowiec dla siebie. Odtąd smutek jej przerywały pieczołowitość o dobro państwa i niewyczerpane dobrodziejstwa; czas zbywający od wielkich zatrudnień, poświęcała tajemnie na robienie własnymi rękami sukni śmiertelnej dla siebie, oświadczając przy zgonie iż pragnie w niej być pochowaną; po śmierci nawet najzawziętsi jej nieprzyjaciele, uwielbiając cnoty, nie mogli się wstrzymać aby niepoświęcili kilka łez jej pamięci.

XXIII. WOJNA SIEDMIOLETNIA.

Od roku 1756 do 1763.

Wojna o sukcesję Austryjacką była tylko wstępem sroższej jeszcze walki, w tej Europie uzbroiła się przeciw jednemu władcy, którego talenta i duma, zaczęły być niebezpiecznymi dla jego wszystkich sąsiadów.

Dopóki królestwo Pruskie, ściśnięte w szczupłych granicach elektoratu Brandeburskiego, było ubogie i nieznane pod rządem chciwych i nie wojowniczych władców, narody sąsiednie na postęp jego spokojnie patrzyły; lecz odkąd Fryderyk II. podbiwszy Szląsk, zdawał się chcieć przeważać w Niemczech przewagę Austrii, każdy naówczas przewidywał co może dokazać naród waleczny pod monarchą młodym i wojowniczym. Cesarzowa Marja-Teresa, pierwsza strwożyła się, na jej to naleganie królowie Francuzki, Polscy, Szwedzki i Cesarzowa Rossyjska Elżbieta, utworzyli z sobą związek straszliwy przeciw temu przeciwnikowi, którego zalety wojenne tak świetnie się już odznaczały podczas wypadków wostatnich lat.

Wybuchła więc na nowo walka, zwykle nazywana Wojną Siedmioletnią, gdyż istotnie taki przeciąg czasu trwała, żaden dotąd wódz historii wspomniany, nie okazał takiej biegłości i śmiałości, jakimi wniej odznaczył się Fryderyk II. Niepokojony wojskami sześć kroc li-cześniejszemi od swoich i ciągle wzmacnianemi, Fryderyk II jednak umiał stawić przeciw tym masom nieprzyjaciół swój genjusz niestrudzony i ostrą karność wojsk Pruskich, uważanych wówczas najśluszniej za najlepsze w całym świecie. Zawsze wyższy od losu, wytrwałością swoją w przy-

godach, jak również szybkością w pomyślności, widziano go zmuszonego nie raz bronić własnej stolicy, to znów trwożącego swych przeciwników. Kolejno niszczącego Saxonją przez pomstę za spustoszenie Pruss i śpieszącego do Szląska napadniętego od razu przez cztery wojska nieprzyjacielskie, walczył on bez przestanku z Francuzami, Austryjakami, Rossjanami, Sasami, niekiedy zwyciężający, często pokonywany, przez cały ciąg tej wojny, potykał się o każdą stopę ziemi kraju swojego z najbieglejszymi generałami europejskimi, zasłużył on dziełami swemi prawie niepodobnemi do wiary, na przydomek Wielkiego który mu historia zachowała.

A jednak wśród tylu przygód, niestrudzony Fryderyk, znajdował jeszcze wieczorem lub rano w dniu morderczej bitwy w której narażał sto-krotnie swą koronę i życie, czas i przytomność umysłu do pisania do swych przyjaciół w Paryżu, o najlżejszych przedmiotach literatury, listów odznaczających się stylem i dowcipem. Chciwy wszelkiego rodzaju sławy, nadzwyczajnie lubił okazywać przeciwieństwo wesołości w swych pismach, z powagą okoliczności w jakich się znajdował i nadewszystko mocy swęj duszy winien on, że go nie pokonać nie mogło i że umiał nie raz własnych swych zwycięzców zmusić iż go uwielbiali i obawiali się.

Po pewnej bitwie morderczej, w której utracił wybor swego wojska, w wilją nowęj potyczki, znaczna liczba żołnierzy pruskich, strudzonych już tylu porażkami, opuszczała swe sztandary, nie chcąc więcej walczyć za wodza od którego samo szczęście jak się zdaje oddaliło. Tejże nocy Fryderyk niepokojony swem obecnem położeniem, nie mogąc zasnąć obchodził stanowiska obozu, w tym napotkał dezertera w którym poznał jednego z najwaleczniejszych żołnierzy swego wojska: „Na pocziwość rzeknie do niego żołnierz z całą otwartością wojskową: nasze interesa tak źle idą, że już więcej bić się nie chcę. — Zostań do jutra mój waleczny odpowie mu z uśmiechem Fryderyk, a jeśli znowu pobici zostaniem, wszyscy już natenczas razem uciekniemy.” Na te wyrazy zarumienił się żołnierz ze wstydu, a powróciwszy do obozu, nazajutrz należał do bitwy, którą tym razem Fryderyk wygrał, odniosłszy świetne zwycięstwo przez które zmusił swych nieprzyjaciół do cofnienia się.

Jednak od sześciu lat jak trwała ta wojna oznaczona tylu niepowodzeniami, całe Prussy przedstawiały tylko obraz nędzy i zniszczenia, taki sam prawie jak inne prowincje Niemiec w czasie wojny trzydziestoletniej. Ze wszech stron tylko miasta wyludnione, wioski zamie-

nione w popiół, pola opuszczone; zaledwie po wsiach pozostały ręce niezbędnie potrzebne do uprawy roli, zwilżonej bardziej krwią wojowników niż potem rolnika. Fryderyk jakkolwiek wojownik, nie mógł jednak pozostać nie czułym na ten zasmucający widok i gdy ostatnie czyniąc wysilenie starał się bardziej znużyć niżeli zwalczyć swych nieprzyjaciół, niespodziana śmierć Cesarzowej Elżbiety, uwolniła go od najgroźniejszego przeciwnika i skłoniła innych władców do ofiarowania mu pokoju zaszczytnego, który drogo okupił tylu pracami i świetnemi czynami. Pokój ten zawarty został w mieście zwanem Hubertsburg w Szląsku, w tej prowincji która od tej epoki, ciągle należy do królestwa Pruskiego, Europa uzbrojona, uznając monarchją pruską za jedno z najgłówniejszych państw w tej części ziemi, oddała niejako przez to świetny hołd Fryderykowi Wielkiemu.

Od tej chwili Fryderyk wyrzekłszy się tej niebezpiecznej sławy, która o małą nie stała się tak zgubną dla niego, myślał tylko o naprawieniu złego zdziałanego przez wojnę, w której się tak wstawił. Całkiem oddany prawdziwie ojcowskim staraniom dla swego ludu, odbudował własnym kosztem przeszło sześćset wiosek przez bitwy zniszczonych; rozdzielił pomiędzy wieśniaków rozmaitych prowincji, które najwięcej ucierpia-

ły od przechodu i pobytu wojsk, wszystko zboże jakie zgromadził w ogromnych magazynach dla wyżywienia swych żołnierzy; konie jazdy pruskiej oddane zostały rolnikom by ich używali do pługa, nim zdołają nabyć sobie inne; rękodzielnie wszelkiego rodzaju, utworzone przez elektorów, nabyły nowego zwiększenia. Pod rządem tego wielkiego i niestrudzonego monarchy, Prussy szybko doszły tego wysokiego stopnia pomyślności i przeciw zwyczajowi wszystkich zdobywców, Fryderyk szczerze wyrzekł się swego gustu do wojny, chociaż ciągle zawsze sam osobiście musztrował przez kilka miesięcy co-rocennie swoje bataliony na płaszczyznach Postdamu, gdzie generałowie ze wszystkich państw europejskich, zjeżdżali się dla uczenia sztuki wojkowej od największego z wodzów owego wieku. Fryderykowi II wojska tegoczesne winny, tę zgodność i regularność dokładną jakich starożytni ludy nieznali; a karność którą ten monarcha, zaprowadził w szeregach pruskich, stała się wzorem obecnie zachowywaną u wszystkich narodów europejskich.

XXIV. FILOZOF Z (SANS-SOUCI).

Od roku 1773 do 1786.

Jednym z monarchów który zdawał się być przeznaczonym aby odznaczył swój pobyt na

ziemi wielkimi dziełami i świetnymi przymiotami, niezawodnie był Fryderyk II; był on wzrostu średniego, lecz nader proporcjonalnego, w późniejszym wieku przygarbił się nieco, głowę miał pochyloną na prawą stronę, nazwyczajenie to przypisywano namiętnemu upodobaniu przez długi czas do grania na flecie. Oczy miał żywe i dowcipne, spojrzenie zaś ostre i przenikliwe; ciągle ubrany w mundurze, nie zdejmował go nawet w czasie słabości; powiadają że pewnego dnia gdy attak pedogry zmusił go do leżenia, rzucił się na łóżko w kapeluszu rogatym, w wielkich palonych bótach i ze szpadą przy boku. W tym to ubiorze był widzialnym dla małej liczby osób światłych i dowcipnych, które raczył przypuszczać w podobnych wypadkach do rozmowy z sobą, lubił on nadzwyczajnie słyszeć w ten czas zdania przeciwnie aby miał sposobność wykazania się z swoim uszczypliwym dowcipem.

Nad pałac Szarlottenburg i inne rezydencje monarchiczne zbudowane przez ojca jego i dziada, Fryderyk przekładał mały pałacyk który umyślnie wystawił aby w nim mógł żyć zupełnie po filozofsku, to jest według swoich chęci; nazwał go *Sans-souci* (bez troski), gdyż istotnie tam zakończyć życie pochlebiał sobie, wolne od kłopotów i zgryzot. Tam bez straży, bez dwo-

rze, był przystępnym dla wszystkich bez różnicy poddanych i cudzoziemców znakomitych, których ciekawość lub uwielbienie wiodło dla widzenia tego monarchy co nappełnił całą Europę odgłosem swego nazwiska. Ciągła i dowcipna korespondencja z najślawniejszymi ludźmi owego czasu, w pierwszym rzędzie których należało wymienić Woltera, jednego z najślawniejszych pisarzy jakimi szczył się Francja; trudy zarządu którym się aż do ostatniej chwili życia swego z całą usilnością poświęcał; musztrowanie wojska, posłuchania jakie udzielał bez trudności wszystkim co go mieli o jaką prosić łaskę, ciągle zajmowały czas jego. Chociaż wstawał zawsze na kilka godzin przed świtem, tak umiał dobrze urządzić czas swój, że mimo namiętne- go pociągu jaki miał do muzyki, postanowił jednak niegrać dłużej jak tylko godzinę co wieczór. To nazywał Fryderyk swemi koncertami, pięć lub sześć osób najwięcej bywało przy nich obecnych, które zwykle żegnał nagle jak tylko postrzegł na zegarku, że godzinaznaczona do innego zatrudnienia już nadeszła.

Pewnego dnia, postrzegł z okna swego pałacu w Poczdamie, jakieś uwiadomienie około którego cisnęły się tłumy przechodzących. Ciekawy dowiedzieć się o przyczynie tego zbiegowiska, posłał służącego aby przeczytał to pismo; lecz

gdy mu doniesiono że to była niestuszna i uszczypliwa satyra wymierzona przeciw jego osobie i rządowi, zamiast kazać zedrzeć, owszem polecił aby ją niżej przylepiono na murze, by każdy mógł wygodniej czytać.

Gdy budował swój pałac Sans-Souci, budownicy wspomnieli, że młyn stojący niedaleko, zakrywał część pięknego krajo-widu. Fryderyk rozkazał sobie przyprowadzić właściciela owego młyna i oświadczył mu iż chce kupić go od niego i zapłaci ile będzie żądał, lecz była to spuścizna przechodząca w rodzinie tego młynarza z ojca na syna, odmawiał on uporeczywie zbyć ją królowi za jaką bądźkolwiek cenę. „A czy wiesz ty,” odezwie się naówczas monarcha, nie spodziewając się tego odmówienia: „że ja mogę ci twój młyn zabrać bez żadnej zapłaty?” — „O tak! i zaraz,” odpowie mu wieśniak dobroduszenie: „a cóż to czy nie mamy sędziów w Berlinie!” Fryderyk usłyszawszy tę odpowiedź, rozśmiał się z ukontentowania, że naród tak wielką ufność pokłada w jego sprawiedliwości i zamiast skarcenia uporu wieśniaka, odesłał go obdarzwszy podarunkami.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ HISTORJI NOWOŻYTNEJ.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	Stronnica
I. Unja-Kalmarska	1
II. Kopalnie Szwedzkie	7
III. Gustaw Waza król Szwedzki	12
IV. Wenecja ocalona	16
V. Wojna trzydziestoletnia	22
VI. Mansfeld, Tilly i ich współczecśni	28
VII. Oddalenie Wallensztejna	33
VIII. Gustaw-Adolf w Niemczech	38
IX. Zgon Wallensztejna	46
X. Pokój Westfalski	50
XI. Zmiany w Portugalji	56
XII. Krystyna Szwedzka	61
XIII. Jan Sobieski	68
XIV. Ciesła Sardamski	78
XV. Młodość Karola XII	82
XVI. Założenie Sankt-Petersburga	86
XVII. Bitwa pod Półtawą	90
XVIII. Karol II w Benderze	94
XIX. Piotr i Katarzyna	98
XX. Podróże Piotra Wielkiego	101
XXI. Pierwszy król Pruski	110
XXII. Marja Teressa-Austryjaska	114
XXIII. Wojna siedmioletnia	119
XXIV. Filozof z (Sans-souci)	124

